

nr Józef Szejnki.

1893

186
IV

STWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU.

XIII

POSIEDZENIE PUBLICZNE

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU

DNIA 3go MAJA 1875 ROKU

1893



PARYŻ

BIBLIOTEKA POLSKA

6, QUAI D'ORLÉANS, 6

1875

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE W PARYŻU.

XIII

POSIEDZENIE PUBLICZNE

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU

DNIA 3GO MAJA 1875 ROKU



PARYŻ

BIBLIOTEKA POLSKA

6, QUAI D'ORLÉANS, 6

—
1875



94(438)

Paryż. — W Drukarni ROUGE, DUNON i FRESNÉ,
przy ulicy du Four-Saint-Germain, 43.

~~ZBIORY SPECJALNE~~

595

ZBIORY SPECJALNE
XIX w

Alc. 50. 2948

I

PRZEMÓWIENIE

PREZYDUJĄCEGO

generała hr. LUDWIKA BYSTRZONOWSKIEGO

SZANOWNI PANOWIE,

Zbieg prawdziwie zasmucających i trudnych okoliczności stał się powodem, iż pozbawiając nas obecności szanownych Prezesa i Vice-Prezesa naszego, odlał przewodnictwo Towarzystwa, w dniu tak uroczystym, jakim jest rocznica ogłoszenia naszej prawdziwie wiekopomnej narodowej Konstytucyi, w moje, najmniej zdolne do tego ręce. Polegając na waszej, szanowni Panowie, łaskawej względności, mam nadzieję, iż nie będziecie żądali odemnie jednej z tych mów, do jakich nas przyzwyczaili mężowie, dotąd tym uroczystościom przewodniczący. Wiecie albowiem Panowie, że jak : *Vestis non facit monachum*, tak urząd nie daje umiejętności, ani szlifa zdolności.

Raczyście więc szanowni Panowie, z tém dobrém sercem, które zwykle znamionuje narodu naszego czynności, przyjąć ten prosty wianek myśli i uczuć narodowych, jaki Wam dobra moja wola przynieść nakazuje na dzisiaj.

Łatwiej było dawniej przemawiać z tego miejsca, o sprawach do kraju a nawet do narodu naszego się odnoszących, nie tylko dlatego, że był między nami mąż znany i szanowany w swoim narodzie, znany i szanowany przez nieprzyjaciół naszych, znany i szanowany przez całą Europę, lecz i dlatego, że taż Europa w części zwracała na nas swój wzrok, i jeżeli nie budowała nadziei, to przynajmniej z rachub nie wykluczała nas swo-

ich. Byliśmy wprawdzie i wtenczas tylko siłą moralną, lecz ta miała swojego przedstawiciela, potężną siłę materyalną, Francją. Mógł téż wtedy słusznie jój cesarz Napoleon odpowiedzieć Lordowi Merowi wychwalającemu siły lądowe i morskie państw sprzymierzonych :

« Tak jest, potęga Francyi i Anglii jest wielka, dzięki ich « mężnym i licznym wojskom i flotom ; ale wielka jest przede-
« wszystkim dlatego, że co tylko cierpi w Europie, ma oczy
« na nie zwrócone. »

Tak było 'do Sadowy, a zwłaszcza do Sedanu ; odtąd, *novus nascitur ordo rerum*. Odtąd ujrzano nie tylko traktaty na wieczne czasy zawarte, żelazem i ołowiem w nicosć obrócone, lecz wśród pokoju stron obu, ogłoszone za nieistniejące, przez stronę przeciwko której były wymierzone. Czyż w położeniu dzisiejszém, wobec ujarznienia, a w części odretwienia Europy, można tworzyć polityczne o Polsce projekta? Bez wątpienia że nie ; lecz czyż dlatego wypadałoby nam w pewnych narodowych uroczystościach milczeć zupełnie ? Przekonany jestem iż wszystkie serca wasze, wszystkie sumienia wasze, o to zapytane, jedném tętnem, jedném uczuciem, skarciłyby samo takie pytanie. Gdy kraj w takich razach milczy, wszyscy czują iż wtedy *dum silent, clamant*, lecz gdybyśmy tutaj milczeli, toby od nas czuć było zepsucie trupa fizycznego i moralnego.

Już dawno, w radach dawanych naszym ojcom, filozof genewski powiedział im: « unikać tego nie możecie, aby sąsiedzi
« was nie pożarli, starajcież się aby was przynajmniej nie str-
« wili ».

Widownia nasza polityczna bardzo wprawdzie ścieśniona i zaćmiona, ale inne pola zawsze przed nami otwarte, i możemy mówić o dokonanych na nich pracach, dowodzących chlubnie, iż naród nasz nie tylko strawionym nie jest, lecz że przeciwnie, siła żywotna coraz się więcéj w nim rozwija, tak że możemy z pewną otuchą patrzeć w naszą przyszłość.

Pomimo srogięgo ucisku, w jakim zostaje zabór moskiewski wszakże rzecz śmiało można, iż Królestwo jest istotnym ogniskiem, źródłem życia narodowego całej Polski, Warszawa zaś prawdziwą jej stolicą.

Nie mogąc zaś wchodzić w szczegółowy opis postępu i rozwoju życia narodowego w naszym kraju, na dowód iż to uczucie nie tylko nie upada, ale przeciwnie, coraz silniej się rozwija, coraz świetniej jaśnieje, czyż nie wystarczy rzucić okiem na to co się w tej chwili dzieje, tak w pruskim, jako też w moskiewskim zaborze? bo zabór austriacki wyjątkowo używa teraz swobód i praw narodowych. Język i religia najwymowniej świadczą, czém są mieszkańcy jakiego kraju: wierność dla tych dwóch podwalin społeczeństwa ludzkiego jest niezbitym dowodem ducha narodowego, a chlubne pod obu względami świadectwa składamy dzisiaj przed Europą. Język nie tylko nie upada pod sromotnym prześladowaniem, lecz sądząc z pism coraz mnożących się, z dzieł nowowychodzących, o zwiększającej się ciągle liczbie czytelników polskich, możemy już z tego względu spokojnie patrzeć na przyszłość rodu naszego. Wreszcie, mamy w tej mierze za nami niepodejrzane świadectwo: wszak niedawno ks. Bismark żałośnie ubolewał, że polskość szerzy się, nie tylko w Poznańskim lecz na Kaszubach i w Starych Prusach. Co do religii, w tej walce, która zdaje się przypominać zaciętością swoją prawie średniowieczną epokę, a może się zamienić nawet w krwawą trzydziesto-letnią wojnę zapasy, ludność nasza w obydwóch zaborach również świetne wierności swojej składa świadectwa. Tak w Poznańskim, jako też i w Królestwie, naczelnicy wiary i czoła duchowieństwa uwięzieni, wydaleny. Ponieważ zaś we wszystkich swych postępowaniach Moskwa jako dalsza od Europy a silniejsza, mniej się lęka i mniej wstydu czuje, więc jej postępowanie tém srozsze, okrutniejsze, słowem tém bardziej barbarzyńskie. Bo jakże nie użyć tak twardego wyrazu, mając na pamięci postępowanie

tego rządu z naszymi ziomkami, Unitami w Chełmskiej dyecezyi? Co się działo w południowych Polski prowincjach za Katarzyny, na co patrzyliśmy za Mikołaja w prowincjach litewskich, to znowu przed naszymi oczami powtarza się pod koniec XIX wieku w Królestwie Polskiem, wszakże będącym niby pod gwarancją traktatu Wiedeńskiego, na ostatnich szczątkach wyznania unickiego. Nie potrzebujemy wchodzić w szczegóły tych srogich, krwawych wypadków, przypominających prześladowania pierwszo-wiecznych Chrześcian. Każdy z nas wie, jak po wywiezieniu w odludne stopy Azji przełożonych pasterzy, chciano zmusić ich parafian do uczęszczania do cerkwi i słuchania fałszywych proroków, a gdy nie mogło złamać oporu wiernego ludu naszego, ani więzienie, ani głód, ani chłosta bez różnicy płci i wieku, wtedy użyto broni, tak dobrze siecznej jak i palnej, na oślepi mordując w tłumie. Jest wszakże wypadek, o którym osobno wspomnieć należy : we wsi pod Ostrowem, gdy mieszkańcy znosili wszelkie kary pieniężne, egzekucją wojskową i wszystkie połączone z nią nadużycia, dowodzący siłą egzekucyjną, domyślając się, iż przewodnikiem tego oporu był letni a przez wszystkich szanowany rolnik, kazał go pojmać i zwyczajem odwiecznym najsromotniej zchłostać, grożąc powtórzeniem, jeżeli włość dalej w swym uporze trwać będzie. Wtedy to, nasz bohaterski męczennik zabrawszy swą żonę, dzieci i wnuki, z nimi się udał do stodoły, tę zamknięwszy, ogień w niej zapalił, a śpiewając rożaniec, oddał na raz w ofierze trzy pokolenia Bogu i Ojczyźnie. Fakt ten stwierdzony protokołem urzędnika moskiewskiego, który za uznanie prawdy został skasowanym.

Przykład taki nie jest do pominięcia, gdyż jeśli z jednej strony wielkością swoją przeraża, to z drugiej niepłonną rodzi nadzieję, że naród tak szczytnych, tak bohaterskich przykładów dostarczający, może ufać, może mieć przekonanie, iż dla niego lepsza przyszłość zajaśnieje. Nie idzie tylko zatem, aby ufając

w tę przyszłość, opierając się na tych błogich zasługach, samym bezczynnie wyglądać owój błogosławionej przyszłości. W każdym stanowisku, w każdym położeniu, pracując, mając na celu swobodę i wolność Ojczyzny, można do szczytnego celu się przygotować, co więcej, można się do niego przyczynić i sprawę chociaż o krok tylko dalej posunąć.

I zaiste, jeżeli wyznawcy i męczennicy, podnosząc i uświęcając nasz naród, zdają mu się lepszą przyszłość zapewniać, to o tyle może ona nastąpić, o ile wszyscy w tej pracy udział weźmiemy. Biada tym, którzy opierając się na cudzych zasługach, chcieliby w gnuśnej bezczynności oczekiwać owocu tych wysiłeni i poświęceń. Wzniosłe przykłady, na jakie co chwila napotykamy na ziemi naszej, są dla nas otuchą, iż karbona zasług narodowych, mająca okupić błędy nasze, może się zapełnić. Bez wspólnej jednak pracy, bez wspólnych usiłowań, byłoby to nie tylko próżnym, lecz występny marzeniem.

Powodzenie zmienną jest rzeczą na świecie, rachuby pychy długo szczęśliwej, rzadkimi a nawet niebezpiecznymi są przykładami w dziejach świata. Mogą może dzisiejsi możnowładcy w Europie, marzyć o zastąpieniu jednolitej Francji, przez wskrzeszenie zapomnianych królestw Burgundyi i Prowancyi, mogą inni ludzie się nadziejają, iż zawładną światem, gdy tyara grecka zastąpi miecz Mahometa nad Bosforem. Nie tak wszakże sprawy ludzkie się rozwikłują, jak mędrcy o tém radzą! Widzimy, jak idea religijna, coraz poważniejszego w sprawach tego świata nabiera znaczenia : ona zaś nie może zagać. Gdy sprawa narodu naszego teraz tém ściślej ze sprawą Kościoła związana, wolno nam mieć tę niepłonną nadzieję, że razem z Kościołem cierpiąc i walcząc, z nim też razem odniesiemy nagrodę, bylebyśmy pozostali wiernymi naszej przeszłości, wiernymi rodowitości naszej ; narody bowiem przez zewnętrzne okoliczności nie giną, one tylko przez zepsucie samobójstwem znikają.



II

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU

od 1 kwietnia 1874 do 1 kwietnia 1875 roku.

~~~~~

Rok temu, na tém samém miejscu zdając sprawę z czynności Towarzystwa i ze stanu Zakładu naszego, wypowiedzieliśmy szczerze, że obecne położenie nasze, przerzedzające się ciągle szeregi wychodztwa i posuwający się coraz bardziej wiek dawnych pracowników, utrudniając wszelkie szerszych rozmiarów naukowe przedsięwzięcia i prace, sprowadzają zadanie tu nasze do skromnego zakresu stróżów tego zakładu. Ubiegłe od ostatniego sprawozdania naszego miesiące, żadnej w tém nie przyniosły zmiany; przeciwnie, dotkliwiej jeszcze uczuć nam dały coraz większe osierocenie tu nasze, zabierając nam kilku współpracowników, których pomocy, czy to naukowej i moralnej, czy materyalnej, zawsze byliśmy pewni. Dlatego téż, nie mogąc wskazać na żadną, większej doniosłości bezpośrednią w tym roku pracę Towarzystwa, któraby o żywotności jego świadczyła, ograniczyć się musimy na wzmiance o pośrednich niejako usługach, jakie oddać mogło za pośrednictwem zbiorów powierzonych jego pieczy. I tak, na żądanie Krakowskiej Akademii Umiejętności, mogliśmy jój przesłać obszernie, bo około dwóch tysięcy arkuszy wynoszące wypisy z angielskich i francuzkich archiwów, rzeczy odnoszących się

do panowania królów naszych, Michała i Jana III; wejdą one w treści, albo w mniejszych lub większych wyciągach, do roz<sup>z</sup>. poczętych już wydawnictw Akademii, i tak w najwłaściwszy sposób zużytkowane zostaną, poczem znowu do zbiorów naszych powrócą. Obok tego, z pewną też chlubą powołać się możemy na świadectwo autora *Historji Św. Józafata i Kościoła Unickiego w Polsce*, uczonego Benedyktyna z Solesmes, Dom Guépin, który sam wyznaje, iż większą część niezbędnych do swego dzieła materyałów, znalazł w bibliotece naszej. Wielkiej doniosłości praca jego już przez ludzi nauki ocenioną została, i zapewniła mu miejsce zaszczytne między nowożytnymi dziejopisami; kto zaś miał zręczność zapoznać się z tém dziełem i przekonać się ile ono historiografii polskiej nowego przynosi, ten zrozumie, jaką radością napełniała stróżów téj biblioteki możność ofiarowania choć drobnych usług szanownemu badaczowi, a przyzna zarazem, że zbiory do prac takiéj wagi pomocne, już przez to samo i dla Ojczyzny użytecznemi się stają; jestto, że się tak wyrazimy, prawdziwe bibliotek owocowanie; w niem też ci, którzy do téj budowy choć drobne znoszą cegiełki, lub ją własném usiłowaniem albo też datkiem wspierają, mogą zaczerpnąć to przekonanie, że ich ofiarność ani daremną, ani marną nie jest, owszem, staje się i tu nawet służbą ojczyźnie.

Wyliczając ciężkie straty jakie nas w ubiegłym roku dotknęły, żałobny szereg zmarłych naszych rozpocząć musimy od ś. p. EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA, byłego od lat wielu członka Rady Towarzystwa. Komuż z obecnych tutaj nie znana jest niestrudzona jego czynność, na tyłu polach służby emigracyjnój? wszystkim prawie zakładom naszym na wychodźstwie pomagał on i służył wytrwale, nasz zaś zakład śmiało powiemy, jakby wyłączną jeszcze otaczał miłością i prawdziwie w sercu swém nosił; z całym wydawnictwem Biblioteki polskiej, dokonywaném przez lat kilka z zupełném

zaparciem się siebie, związaną jest najściślej jego pamięć, zbiory nasze zawdzięczają mu wiele, a lubo i najświetniejsze czasy Towarzystwa naszego pamiętał, nie gardził niém i nie zapominał, chociaż się do najskromniejszych zmniejszyło rozmiarów, i do końca pomoc mu swoją ofiarował; na ostatniém publiczném posiedzeniu naszym widzieliśmy go jeszcze, pomimo ciężkiej choroby, która prędko zabrać go z pomiędzy nas miała, a której wyraźne piętno już na twarzy swój nosił. Wielu z nas straciło w nim osobistego przyjaciela, zakład ten, najczynniejszego członka i prawdziwego opiekuna. Za ś. p. Januskiewiczem poszedł były poseł z 1831 roku, AMANCYUSZ ŻARCZYŃSKI, stały od początku prawie członek dobroczyńca Towarzystwa; przed dwoma miesiącami przeniósł się do wieczności w Lozannie, LUDWIK ORPISZEWSKI, szczerze téż zakładowi naszemu przychylny, którego prace zasilały nawet nasze Roczniki, a życie samo zdobywało wśród obcych poszanowanie dla imienia polskiego; ostatni z kolei opuścił ten świat w Monachium ś. p. KAROL RUPRECHT; tego, nie długo mieliśmy zaszczyt liczyć w naszym gronie, ale czystością wypróbowanego ciężko żywota i szlachetnością uczuć zaskarbił on sobie miłość i poszanowanie ogólne.

Zanim będziemy mogli, w przyszłym da Bóg Roczniku, poświęcić każdemu z nich obszerniejsze nieco, według zwyczaju naszego wspomnienie, składamy tutaj hołd ich pamięci należy, sami zaś przechodzimy do szczegółów zwykłego sprawozdania naszego.





## I. — SKŁAD TOWARZYSTWA.

Po śmierci ś. p. Eustachego Januszkiewicza, zastępstwo jego w Radzie Towarzystwa przyjął raczył p. Władysław Chodzkiewicz. Radę więc teraz składają :

*Prezes*: Książę Władysław CZARTORYSKI,  
*Vice-Prezes*: Teodor MORAWSKI,  
*Członek zastępowy*: Ludwik WOŁOWSKI,  
*Podskarbi*: Jenerał Ludwik hr. BYSTRZONOWSKI,  
*Konserwator Biblioteki*: Władysław CHODZKIEWICZ,  
*Sekretarz i dyrektor Biblioteki*: Bronisław ZALESKI,  
*Pomocnik Sekretarza*: Lubomir GADON.

Oprócz zmarłych, których wymieniliśmy, kilku członków wypisało się z Towarzystwa; kilku innych przybyło. Liczba wszystkich wynosi dzisiaj 112, którzy dzielą się jak następuje: dobroczyńców 22, zwyczajnych 73, honorowych 9 i korespondentów 7.

## II. — CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA.

Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa odbywały się d. 5 każdego miesiąca, wyjąwszy czas wakacyi. Po wyczerpaniu przedmiotów zapisanych na porządku dziennym, czytano na nich przygotowane przez Członków Towarzystwa prace.

Czytali: GRUDZIŃSKI ANDR. IGNACY: Przekład wierszem poematu X. Ségura *O Św. Franciszku z Assyżu* (część pierwsza).

ZALESKI BRONISŁAW: *Książę Jenerał Ziemi Podolskich i jego żona*.

MAŁACHOWSKIEGO HR. STANISŁAWA: *Wspomnienie o Jenerale Ludwiku Pacu*.

GRUDZIŃSKI ANDR. IGNACY: Przekład poematu X. Ségura *O Św. Franciszku z Assyżu* (dokończenie.)

ZALESKI BRONISŁAW: *Ks. Ks. Michał i August Czartoryscy* (na trzech posiedzeniach).

CHODZKIEWICZ WŁADYSŁAW: *Ustęp z nieogłoszonej jeszcze oryginalnej powieści*.

Prócz tego p. Niedźwiecki na kilku posiedzeniach tłumaczył niektóre prawa odkryte przez Hæne-Wronskiego, jako też zdania o nich uczo-

nych cudzoziemców, równie jak prace członków Towarzystwa : p. Bukatego, kapitana Ręczyńskiego, i t. p.

Uroczystości doroczne, to jest posiedzenie publiczne dnia 3 maja i żałobne nabożeństwo w Montmorency, d. 21 maja, za dusze ś. p. generała Kniaziewicza, J. U. Niemcewicza i wszystkich zmarłych na wychodźstwie, obchodziło Towarzystwo w ubiegłym roku stosownie do przekazanej woli założycieli, zatwierdzonej naszą ustawą. W nieobecności prezesa, posiedzenie zagał vice-prezes Towarzystwa; a po odczytaniu sprawozdania, p. Władysław Chodzkiewicz dał słyszeć pracę swoją: *O Antonim Malczewskim i jego poemacie Marya*, mieszczącą kilka nowych biograficznych szczegółów.

W kościele parafialnym w Montmorency kazanie w czasie żałobnego nabożeństwa miał O. Bayonne ze zgromadzenia Św. Dominika.

### III. — BIBLIOTEKA.

Przyrost Biblioteki naszój i w tym roku przedewszystkiém zawdzięczamy darom łaskawych na nasz zakład instytucyj i osób prywatnych. Francuzkie Ministerjum Oświecenia ofiarowało nam oprócz dalszego ciągu udzielanych już pierwój Pamiętników Akademii Nauk, matematycznych i medycznych wydawnictw swoich, jeszcze następujące kosztowne publikacye : Henzey et Daumet: *Mission archéologique en Macédoine*; Renan: *Mission en Phénicie*; Perrot i Delbet: *Expédition archéologique de la Galathée et de la Bithynie*; Brasseur de Bourbourg. *Palanqué, Ocoingo et autres ruines de l'ancienne civilisation du Mexique*. Krakowska Akademia Umiejętności obdarzyła nas wszystkiemi wydawnictwami swojemi. Nie zapomnialy tóż o nas : Południowo-słowiańska Akademia w Zagrzebiu, Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie, Redakcyje Przeglądu polskiego i Przeglądu lwowskiego. Baron d'Avril złożył Towarzystwu w darze, wydany w 1873 r. *Mémoire sur l'achèvement des travaux d'amélioration, exécutés aux embouchures du Danube, par la Comission européenne*; memoriał ten, któremu towarzyszy wspaniały, z całym przepychem typograficznym wykonany *Atlas Deltj Dunaju* (Lipsk, 1874) jest dzisiaj już bibliograficzną prawie rzadkością, odbity bowiem w 250 tylko exemplarzach, nigdy w handlu księgarskim nie był, i tylko członkowie tój międzynarodowój komissyj jak Baron d'Avril mogli mieć bardzo szczupłą liczbę exemplarzy do rozporządzenia. Z pomiędzy dzieł nam ofiarowanych, wymienimy jeszcze : O. Dom. Guépina : *Saint Josaphat archevêque de Polock, martyr de l'unité catholique et l'Eglise grecque-unie en Pologne*,

Poitiers, 1874, dwa tomy; Sayous: *Les origines et l'époque payenne de l'histoire des Hongrois*. T. I, Paryż; *Luttes des peuples Léchites contre les Ouraliens*, dwa tomy, Paryż, 1874; Pisma O. Martynowa S. J. i O. Tondiniego Barnabity; Iwanowskiej: *Słowa żywota czyli Pismo Święte*, Kraków, 1874, tomów pięć; Kraszewskiego: *Polska w czasie trzech rozbiorów*, tom II; Czapskiego hr. Maryana *Historyą powszechną konia*, Poznań, 1874, tom II i III; L. Siemieńskiego *Przekład Odysei Homera*, Kraków, 1874; *Pamiętniki Towarzystwa Nauk Ścisłych*; Sągajły *Algebrę*. Hercena *Kołokol* z lat dziesięciu, i t. d., i t. d. Jako prawdziwą ciekawość bibliograficzną przytoczymy tu jeszcze łaskawie nam ofiarowaną broszurę, 1795 r. wydrukowaną w Tulczynie, przez Wiaźewicza, p. t. *Sposób hodowania i edukowania robaczek jedwabnych*, a teraz w pięciu tylko exemplarzach faksimilowaną w Warszawie. Imiona téż wszystkich łaskawych w tym roku na zakład nasz dawców, z wdzięcznością tu zapisujemy; są one następujące: d'Avril (baron), Bartkowski Jan, Bierzyński Roman, Błotnicki Hipolit, Branicki hr. Ksawery, Courrière C., Czartoryski ks. Władysław, Działyński hr. Jan, Engeström hr. Wawrzyniec, Gawarecki Zygmunt, Dom Guépin (O. Alfons Benedyktyn), Gorkowski Kanut, Iwanowska Felicya, Januszkiewicz Eustachy, Jelowicki O. Aleksander, Kaufman, Kraszewski I. J., Królikowski Ludwik, Krzyżanowski Piotr, Landowski Dr, Laskowicz Władysław, Lebiński Kazimierz, Łuszczkiewicz Władysław, Malinowski Jakób, Marya Gertruda (siostra), Martynów O. S. J., Menier, Morawski Teodor, Niedźwiecki Leonard, Obrycki Hipolit, Oleszczyński Antoni, Paszkowski X. Seweryn, Panquet, Pavia Wiktor, Pawłowski Gustaw, Sayous Edward, Sągajło Adolf, Skarżyński Dionizy, Stański Dr., Tokarzewicz Józef, Tondini O. Barnabita, Waga Antoni, Wołowski Ludwik, Wrześniewski Leon, Wyziński Henryk, Zaleski Bronisław, Załęski O. Stanisław S. J. i Żupański Jan Konstanty, stale nas obdarzający wydawnictwami swojemi. W ogólności otrzymaliśmy w darze, dzieł 218, tomów 278 i zeszytów 424; prócz tego monetę srebrną 1, mapę 1 i rycin 7.

Szczupłość funduszów nie pozwoliła nam wzbogacić Biblioteki wielu ważnemi dla niej wydawnictwami nowemi; zarząd Biblioteki nabywając dalsze tomy rozpoczętych dawniej publikacyj, musiał w tym roku poprzestać na tém czego najbardziej domagali się pracujący, i co sądził być najkonieczniejszém; takim sposobem przybyły Bibliotece następujące między innemi dzieła: *Monumenta Germaniae historica*, tom XXIII (Hannover, 1874). *Scriptores rerum Prussicarum*, tom V (Lipsk, 1874. Vivenot: *Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs* (Wiedeń, 1873 i 4). Vivenot: *Thugut, Clerfayt und Wurmser* (Wiedeń,



1869). Beer : *Leopold II, Franz II und Catharina* (Lipsk, 1874). Beer : *Friedrich II und van Swieten* (Lipsk, 1874). Caro : *Geschichte Polens*, tom IV (Gotha, 1875). Grimm : *Haupt-Volkslieder der Wenden*, dwa tomy (1841-2). *Russkij Archiw* (Petersburg, 1866-72), tomów sześć i zeszytów ośm; Kojalowicz : *Istorja wozsoedinenja zapadnoruskich Unjatow starych wremen* (Petersburg, 1873). *Słowar białoruskaho narieczja* (Petersburg, 1870, in-4°). Jarochoński : *Panowanie Augusta II* (Poznań, 1874). X. Nowakowski : *Encyklopedia kościelna*, tomów pięć (Warszawa, 1874) i. t. d. Cały przyrost Biblioteki wynosi : dzieł 257, tomów 324, zeszytów 438.

Oprawiono w tym roku dzieł 57, tomów 317.

Biblioteka otwartą była dla publiczności przez rok cały, wyjąwszy dni świąteczne i miesiąc wakacyi. Odwiedzana niekiedy przez cudzoziemców, między którymi wspomnimy znanego z prac naukowych O. Tondiniego i współczesnego historyka Węgier p. Sayous. Dzieł do domów wypożyczyła o mało co więcej niż w roku zeszłym ; cała ich liczba zaledwie dochodzi 650 tomów. Najczęściej żądanym, jak zawsze, był J. I. Kraśzewski, po nim Korzeniowski, Mickiewicz, Krasiński, Pol, Słowaeki, Goszczyński, Bohdan Zaleski ; z pisarzy historycznych : Lelewel, Thiers, Schmitt, Monumenta Germaniæ historica, Morawski, Niemcewicz, Szajnocha, Szujski, Dudik i rozmaite pamiętniki ; Niesiecki także i inne herbarze w częstym były użyciu, równie jak Encyklopedye, Przeglądy, Roczniki.

#### IV. — KASSA TOWARZYSTWA.

Dochody :

|                                                                         |                       |           |
|-------------------------------------------------------------------------|-----------------------|-----------|
| Pozostałość z roku 1874 (licząc w to fundusz konkursowy).....           | fr. 2720              | c. 35     |
| Składki Członków T. H. L. ....                                          | 2,065                 | 30        |
| Ofiary Członków Rady Towarzystwa.....                                   | 2,400                 | »         |
| Dochód z renty francuzkiej (w tej liczbie renta Kaszyca).....           | 973                   |           |
| Procenta od obligacyj peruwiańskich.....                                | 90                    | »         |
| Z wynajmu mieszkania.....                                               | 1,600                 | »         |
| Za użycie blachy Kościuszki od Tow. przyjsztuk pięknych w Krakowie..... | 150                   |           |
| Ze sprzedaży duplikatów i dzieł nakładu Biblioteki polskiej.....        | 129                   | 35        |
|                                                                         | <u>Razem : 10,128</u> | <u>40</u> |

Wydatki :

|                                                                 |              |    |
|-----------------------------------------------------------------|--------------|----|
| Służba biblioteczna i Towarzystwa.....                          | fr. 3,915 c. | »  |
| Procenta do Tow. kredytowego francuzkiego                       | 545          | 10 |
| Kupno książek .....                                             | 584          | 60 |
| Oprawa książek.....                                             | 599          | 25 |
| Przepisanie rękopismów.....                                     | 28           | 50 |
| Koszta druków.....                                              | 62           | 50 |
| Koszta biurowe, porządki biblioteczne, ko-<br>respondencye..... | 257          | 25 |
| Opał.....                                                       | 71           | »  |
| Zabezpieczenie od ognia.....                                    | 213          | 40 |
| Naprawy w lokalu biblioteki.....                                | 22           | »  |
| Utrzymanie grobów w Montmorency.....                            | 20           | »  |
| Obchody uroczyste.....                                          | 153          | 10 |
| Razem :                                                         | <u>6,471</u> | 70 |

Pozostaje w kasie, licząc w to fundusz konkursowy.. fr. 3,656 c. 70

Sekretarz Towarzystwa,  
BRONISŁAW ZALESKI.

Paryż, dnia 2 maja 1875 roku.

---

**III**  
**KONKURS**  
**TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO**  
**W PARYŻU**

OGŁOSZONY NA POSIEDZENIU PUBLICZNYM TEGOŻ TOWARZYSTWA

*dnia 3 maja 1873 roku*

---

Dnia 3 maja 1873 roku. Rada Towarzystwa przystępując do wyznaczenia zwykłego dwuletniego konkursu, zwróciła uwagę swoją na liczne bardzo w ostatnich latach i mnożące się ciągle wydawnictwa dokumentów i materyałów historycznych w języku rossyjskim, a pamiętna na to, iż dokładna znajomość przeszłości osiąga się jedynie przez poznanie, zestawienie i porównanie różnostronnych i nawet sprzecznych z sobą źródeł, opowiadań i świadectw, umyśliła ze swojej strony wskazać polskim na polu historycznym pracownikom, to nowe dla poszukiwań ich pole, i dla tego za przedmiot do konkursu obrała i ogłosiła następujące zadanie :

*« Zdać sprawę z wydawnictw historycznych, bądź opracowanych, bądź źródeł, przynoszących nowe fakta lub spostrzeżenia do historii polskiej XVI, XVII i XVIII wieku, a ogłoszonych w ciągu ostatnich lat dwudziestu w Kijowie, Moskwie i Petersburgu. Occnić stronę naukową tych wydawnictw. »*

Termin wyznaczony upłynął, a nie odebraliśmy niestety ani jednej rozprawy odpowiadającej na ogłoszone zadanie. Tymczasem w ciągu ubiegłych dwóch lat ostatnich nie tylko



rozpoczęte pierwój wydawnictwa rossyjskie utrzymały się na dawnój stopie, ale jeszcze rozszerzyły się znacznie, a nie jedno nowe do nich przybyło; jeżeli zaś dokumenta ogłoszone przez petersburską archeograficzną i inną kijowską Komissją, odnoszące się do historyi tak zwanój zachodniój i południowo-zachodniój Rossyi, zawierały niezmiernie cenne do wewnętrznych dziejów naszych, a zwłaszcza do stosunków Unickiego Kościoła materyały, z których już znakomity historyk świętego Józafata korzystać umiał, to mnożące się w ostatnich zwłaszcza latach dokumenta, korespondencye, pamiętniki tyczące się panowania Katarzyny II, cesarza Pawła i Aleksandra I, takich dochodzą rozmiarów i takie na tę epokę rzucają światło, że już żaden poważny pisarz, mówić o niój nie będzie miał prawa, nie poznawszy tych świadectw. Przy całej ważności swojój, wydawnictwa te, potrzebują jeszcze krytycznego ocenienia i opracowania; znajdujący się w nich bogaty surowy materyał, nie zawsze przez rossyjskich wydawców z koniecznym przy naukowej pracy spokojem i bezstronnością używanym bywa. Z zebranych materyałów skorzystać, prawdę z nich a z nią razem naukę wyciągnąć, błędy o ile podobna wykazać i sądy namiętne sprostować, jest właściwie zadaniem pracowników polskich. W tém poczuciu i chcąc w miarę możności swojój do podobniój pracy zachęcić, Rada Towarzystwa postanowiła sumy konkursowój żadnemu na ten raz dziełu historycznemu z dwóch lat ostatnich, jak to zwykła czynić nie przyznawać, lecz ją nietkniętą zostawić i przytoczone wyżej zadanie z 1873 roku na jeden rok jeszcze przedłużyć.

Przechodząc z kolei do wyznaczenia nowego, dwuletniego konkursu, Rada Towarzystwa, z uwagi: iż Unia kościelna dokonana w 1595 roku była największój doniosłości faktem w historyi naszój; że w ostatecznym jój przeprowadzeniu w narodzie i w pozyskaniu dla niój z kolei sąsiadów, leżało wła-

ściwie opatrzone i cywilizacyjne posłannictwo Polski; że przyczyn zaniechania, czy też niespełnienia tego posłannictwa, nie tylko w zewnętrznych okolicznościach i wypadkach, ale też i we wnętrzu samego społeczeństwa naszego szukać należy; że dzisiaj, kiedy rząd rossyjski w podległych sobie prowincjach ostateczne ciosy Kościołowi unickiemu zadał, znosząc dyecezyą chełmską i kiedy już w jednej tylko Galicyi przechowała się Unia, dokładne poznanie przyczyn jój upadku jest najbliższemu nas obchodzącym zadaniem i staje się nawet koniecznym dla nas obowiązkiem, za przedmiot do konkursu wyznacza :

« *Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, z poglądem na dzisiejszy stan tegoż kościoła w Galicyi.* »

Warunki obydwóch konkursów pozostają dawniejsze, a mianowicie :

Żądana praca w języku polskim odpowiadająca na każde z wymienionych zadań, ma wynosić od dwunastu do piętnastu arkuszy druku. Autorowie najlepszych rozpraw w obydwóch przedmiotach, otrzymają nagrody, każdy po 1,800 franków.

Kto sobie życzy brać udział w tych konkursach, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa (Paryż, *Quai d'Orléans*, 6), albo p. Józefa Szujskiego profesora historii polskiej przy Uniwersytecie krakowskim i sekretarza generalnego Akademii umiejętności (Kraków, w uniwersytecie Jagiellońskim). Rękopisma powinny być przysłane bezimiennie i opatrzone godłem wybranym przez autorów, a toż samo godło ma się znajdować na listach zapieczętowanych, które autorowie do rękopismów dołączą. Terminem ostatecznym dla przysyłania rękopismów odpowiadających na pierwsze zadanie, jest dzień 1 marca 1876, dla prac dotyczących się zadania drugiego, tenże dzień 1 marca 1877 roku.

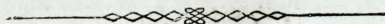
Na posiedzeniach publicznych d. 3 maja 1876 i 1877 roku Rada Towarzystwa przyzna nagrody i zarazem odpieczęto-

wane będą listy noszące odpowiednie godła i ogłoszone imiona autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1 marca 1876 i 1877 roku nie były przysłane żadne tego rodzaju prace, któreby w myśl obecnego konkursu zasługiwały na nagrody, w takim razie na każdym ze wspomnianych posiedzeń publicznych suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu tego roku lub dwóch lat wyjdzie z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa,

Sekretarz, BRONISŁAW ZALESKI.





## IV

# KONSTYTUCYA 3<sup>go</sup> MAJA

JEJ ZNACZENIE W HISTORII NARODU POLSKIEGO

—  
odczyt WŁADYSŁAWA CHODZKIEWICZA

---

Obchód dzisiejszy, święci pamiątkę ustanowienia w Polsce Konstytucji 3 Maja 1791 roku; a że pomiędzy pierwszymi założycielami Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu byli jeszcze naocni świadkowie tego wypadku, jak na przykład książę Adam Czartoryski i generał Kniaziewicz, i ludzie co sami przyłożyli ręki do tak ważnego dzieła, jak na przykład: Julian Niemcewicz, poseł Inflantski; wyznaczając więc oni dzień 3 Maja, na coroczne, publiczne posiedzenia tego Towarzystwa, chcieli ustalić nie tylko w pamięci swych następców w tem Zgromadzeniu, ale w pamięci wszystkich Polaków: jedno z największych naszych narodowych wspomnień. Szanując ich wolę, kochani Rodacy, oddajemy cześć ich pamięci, i przechowujemy spuściznę Ojców, przekazaną nam, jako przykład podniosłości ich ducha i gotowości do największych poświęceń i ofiar, w obronie praw i swobód Ojczyzny upadającej pod naciśnięciem gwałtu obcych nieprzyjaciół.

Ale wspomnienie to: wolnej i do nowego życia budzącej się Ojczyzny, które dla nich było tak jasne, tak czyste, tak wiecznie gorejące promiennym blaskiem narodowej wolności, dla nas, coraz to głębszym kryje się pomrokiem, i w ledwie już

widomych, a słabych zarysach przedstawia się dla « tęsknotą spalonego wzroku » tego starszego pokolenia, które, że tu użyję prostego wyrażenia naszego ludu, « wypatrzyło oczy » za straconą, daleką Ojczyzną! ... A cóż dopiero mówić o młodszych? o tych, co już, już nasze zastępują, a nawet zastąpili już miejsce?... Ci, na ojczystej, czy na ziemi wygnania zrodzeni, widzieli tylko oblicze cierpiącej matki, zalane krwią i łzami... a o jej wielkości i chwale wiedzą jedynie z dalszego, ciemniejszego, niż nasze podania... z tradycyj, nie zawsze wiernych i czystych.

Zdało się więc nam być rzeczą pożyteczną, nam, cośmy przyjęli na siebie pokornie obowiązek, tu, na ziemi obcej, na ziemi wygnania, czuwać i stać na straży, że się słowami ulubionego nam wieszczu wyrażę, « na straży narodowego pamiątek kościoła », przypomnieć i starszym i młodszym z narodu: co to była ta Konstytucya 3 Maja, jakie jej było znaczenie w narodzie, i dlaczego jej pamiątkę obchodzimy dzisiaj.

Obracając mowę w tej chwili do starszych, nie mogę się obronić wspomnieniu, co mi się ciśnie do myśli; wspomnieniu owego wielkiego wygnańca, z również straconej ojczyzny, którą wieszczę a bolesne jego natchnienie wieczystą chwałą pokryło; wspomnieniu owego olbrzyma florenckiego, którego imię jest: Dante Alighieri! Ten, jak my, piekielne przechodząc drogi, nim się ku wyższej światłości podniesie, kładzie w usta nieszczęśliwej Franciszki z Rimini następne słowa:

..... Nessun maggior dolore,  
Che ricordarsi del tempo felice  
Nella miseria; e cio sa'l tuo dottore (\*).

---

(\*) « Sa'l tuo Dottore ». Mowa tu jest o Boecyuszu a nie o Wirgiliuszu, jak myślą niektórzy. Boecyusz był autorem książki *De philosophica consolatione*, pisanej na wygnaniu, którą Dante zawsze miał z sobą.

Nie masz większej boleści, jak wspominać o szczęśliwej przeszłości w cierpieniu ; a to zna Mistrz twój !

Znał to dobrze mistrz Dantego, znękany wygnaniem Bocyusz, i znamy też dobrze my, starzy tułacze, posiwiali na obcej ziemi, co to jest wspominać w nieszczęściu, o drogiej, ukochanej ojczyźnie, o błogich, niezapomnianych chwilach młodości i szczęścia.

Jakkolwiek więc, boleśnem może być to wspomnienie dla starszych ; jakkolwiek młodszym zasepi ono pogodne czoła, przypomnę jednym i drugim : jaką to uroczystość obchodzimy dzisiaj, dlaczego ten obchód ma prawdziwie Polski, narodowy i patryotyczny charakter.

## I

Pierwsze lat dziewięć nieszczęsnego panowania Stanisława-Augusta skończyły się pierwszym, haniebnym rozbiorem Polski 1773 r. Te dziewięć lat były jakby nieprzerwanym, okropnym spazmem, złożonego ciężką, śmiertelną chorobą, dzielnego niegdys narodu. Dwuwieczna swawola i rozpusta przywiodła go aż do tej ostatniej mety, gdzie znalazł krzyż i mękę, i gdzie miał doznać ostatecznej, krwawej obelgi od obcych mu sąsiadów i od własnych swych dzieci.

Dziewięć lat wicherzenia, burzy i mordów wyniszczyły ostatnie siły wielkiego narodu. Po zatargach elekcji króla Stanisława-Augusta, po bezprawiach konfederacyi Radomskiej, nastąpiła konfederacya Barska. Kraj pustoszony wojną domową, zalany obcym żołnierzem, stracił wszystkie nabytki przeszłości ; a w stolicy, obcego narodu poseł dawał rozkazy i prawa.

Był to najboleśniejszy cios, który zakrwawił serce narodu i wywołał jego nieprzeblaganą i dotąd nienawiść ku Moskwie. Tak to, moralne uczucie hańby straszniejsze jest zawsze i trwalsze, niż wszystkie dolegliwości fizyczne, i błogosławić na-

leży Opatrzność, która to uczucie godności człowieka, dała naturze ludzkiej za podwalinę jej wyższości nad wszelką istotą stworzenia. Bez tego bowiem, to straszne axioma : że « siła wyższą jest nad prawo ». zapanowałyby wszechmocnie na ziemi.

Jak wielka jestto prawda, nasz własny przykład dowodzi. W rozbiórce 1773 roku, wydarto Polsce do 4,000 mil kwadratowych kraju, przepelnionego ludnością, słynącego bogactwem i handlem. Stosunkowo, ta grabież najmniej była ważną dla naszej biednej ojczyzny, co do prowincyj przywłaszczonych od Rossyi; były to województwa : Mściśławskie, Witebskie, Połockie i Inflanckie z częścią zadnieprską Mińskiego. Strategicznie i pod względem finansów kraj zmuszony ku temu, bez wielkiego ciężaru mógł wytrzymać tę bolesną stratę; wtenczas kiedy grabież Prus i Austryi, prawdziwie śmiertelny cios nam zadała pod każdym względem.

I tak Prusy, grabiąc nam województwa : Chełmińskie, Malborską, Pomorską, Warmią i całą część Wielkiej-Polski ponad Notecią, nie tylko wydzierały nam ziemie niezmierniej wartości pod względem ludności, przemysłu i strategicznego położenia granic naszych; ale jeszcze, i nadewszystko, paraliżowały śmiertelnie nasz handel, bo odcinały nas od morza. A zostawione nam : Gdańsk i Toruń, nie tylko straciły zaraz całą swą wartość dla Polski, pod wpływem powiększonego cła komory pruskiej; ale sprawiły jeszcze zupełne prawie zniszczenie ważnego spławu na Wiśle.

Austrya, zabierając całą zamożną Ruś Czerwoną, zarzucając swoje granice aż w głąb Podola, Sandomierskiego i Krakowskiego województw, wydzierała nam Bochnię i Wieliczkę, to jest : prawie część czwartą dochodów Królestwa, bo trzy i pół miliony złp. pobieranych z samych tylko żup solnych.

Dodajmy do tego, że wiedzieli wszyscy, że wiedział kraj cały, za czyjem to poduszczeniem, za czyją to sprawą to złoczynstwo popełnione zastało. Komuż to było wówczas tajne,



że Fryderyk II Pruski, ten sam którego Voltaire ogłosił Wielkim, aby zabezpieczyć swoją stolicę, leżącą na bezbronnej płaszczynie, o dwa zaledwie marsze od granicy polskiej; potrzebował się zaokrąglić i zabezpieczyć z tej strony? Otóż, gdzie łatwiej było to znaleźć jak w Polsce? w której, podług słów brata jego : « By coś zebrać, dosyć było się schylić ». Krzątał się więc pilnie, radził, przekładał, nalegał, aż zbrodni tej moskiewskimi rękami dopełnił.

Wiedziała więc Polska, kto był głównym winowajcą — bo ten winien, podług zasady prawa karnego : komu to korzyść przynosi, *cui prodest*. Owóż, rzecz dziwna, brutalstwo moskiewskie samo tylko zostało w pamięci narodu, jako krwawe i niezmazane piętno zniewagi... Kiedy my dziś jeszcze, w sto lat przeszło czasu, czujemy to piętno co nam pali policzki jak rozpalone żelazo, cóż musieli czuć i przenieść, ci z ojców naszych, co tę zniewagę osobiście ponieśli? od tych, jak ich nazywa energiczny Rajmund Korsak « bękartów Scyty ».

Moskale, których my znamy dzisiaj, Panowie moi, są to Moskale wygładzeni, wypolerowani, w różannej, że tak powiem, wodzie skąpani; ale Moskale z czasów Katarzyny? jakie bądź kolwiek było ich znaczenie, mieli jeszcze ten pokrój, co przypominał batogi i kije Piotra Wielkiego, i zawsze byli gotowi dzielić się niemi sowicie. A jeżeli nie brakło ani rozumu, ani biegłości : Paninom, Repninom, Stakelbergom, i t. d., to wcale nie zmienia zasady — bo przecież, zachowując należną proporcją i Atyła i Dżingischan mieli również rozum...

Otóż, kiedy się te straszne czasy spełniały w Polsce, ministrowie pełnomocni Prus i Austrii, chociaż ani więcej uczciwości, ani więcej prawości nie mieli w sercu jak Stakelberg moskiewski, przecież, w pismach urzędowych, w odezwach, a szczególnie w obchodzeniu się z królem, z ministrami, senatorami i posłami zachowali zawsze tę miarę i tę godność, co

i najtwardsze, najsroźsze wymagania złagodzić potrafi. Stało się więc tak, że ci, co najmniej zabrali, za największych przeciwników złoczyńców uchodzili w kraju — bo do kradzieży i łupieżstwa, rozbój i zniewagę przymieszali.

Takie to wrażenia i takie uczucia musiały wypełniać umysły i serca tego pokolenia, co zrodzone w chwili i jakby z początkiem tej strasznej niedoli narodu, miało zmęźnić w piętnastoletnim pokoju, co zapanował w ojczyźnie po spełnionym gwałcie; zmęźnić i wystąpić na ostateczną, na śmiertelną walkę z tymi, których sprawiedliwie, lub nie, za jedynych uważano nieprzyjaciół ojczyzny.

Pomiędzy tem młodem, ostatniem pokoleniem, a pomiędzy ludźmi, których nieudolność i zaślepienie przygotowały te straszne wypadki, pierwszych lat panowania Stanisława Augusta; była jeszcze warstwa pośrednia, a do której należał z wieku swojego, sam król. Warstwa ta, o dwóch przeciwnych prądach, zamykała w sobie najwydatniejsze osobistości tej epoki, i przedstawiała dwa główne i jedyne stronnictwa w narodzie, to jest: stronnictwo postępu i życia, i stronnictwo *statu in quo*, to jest: rozprzężenia i śmierci.

Na czele tych dwóch partyj, stali dwaj Potoccy: Ignacy, marszałek wielki litewski, i Stanisław Feliks, lub jak to imię tłumaczono po polsku, Szczęsny, pod którem szczególnie był znany.

Pierwsze stronnictwo, którego źródeł potrzeba szukać w czasach jeszcze całej świetności narodu, miało za cel: naprawę rzeczypospolitej, to jest reformę władzy, wojska i finansów. Jej głównymi filarami w przeszłości byli ludzie tacy, jak: Jan Zamojski, Lew Sapieha, Skarga....., których oko, sięgając w daleką, nieznaną przyszłość, widziało niebezpieczeństwa i klęski, i szukało przeciw nim silnej obrony. Wielka ich myśl i patryotyczna, poprawy błędów, znalazła w tym czasie, o którym rzecz idzie, nowych i silnych przed-

stawicieli, w tylko co wspomnianym Ignacym Połockim, Stanisławie Małachowskim, marszałku Sejmu czteroletniego, Stanisławie Połockim, posle lubelskim, Kołłątaju, w braterskiej jedności ich rówieśników ze wszystkich klas narodu, i w całym zastępie ostatniego, dorastającego pokolenia młodzieży naszej.

Drugie stronnictwo, które najwybitniej reprezentował w kraju, jako dążności polityczne i jako zasady moralności i charakteru, wojewoda ruski, a później generał artylerji koronnej, Szczęsny Połocki; stronnictwo to, okrywając się płaszczykiem niepodległości osobistej, i republikańskich nibyto zasad, pod godłem szczęśliwie wymyślonym: *złotój wolności*; było w gruncie najsmutniejszym ściekiem miłości własnej, prywaty, szlacheckiej dumy, szlacheckich starych uprzedzeń, i gotowe zawsze było, jak to energicznie wyraził na Sejmie jeden z jej, jeżeli nie największych to najzażartszych koryfeuszów, poseł kaliski Suchorzewski: « Gotowem bronić ojczyzny, » mówił, « dlatego żeni wolny, a jeżeli będzie despotyzm, gardzę nią i oświadczam się nieprzyjacielem Polski! » to jest: *ubi bene, ibi patria*. O reszcie zwolenników wolę zamilczeć; bo w tej chwili nie chcę brudzić świętego wspomnienia, przypomnieniem tego, co jak niestarta rdzy plama, kazi słoneczną jasność tego obrazu.

W tej pobieżnej pracy, której celem jest, jak to powiedziałem w początku, przypomnieć jedynie słuchaczom polskim co to była Konstytucya 3go Maja? i jakie jest znaczenie corocznego obchodu dnia tego? nie mogę wchodzić we wszystkie najdrobniejsze szczegóły wypadków, co poprzedziły ten wielki akt narodowego postanowienia.

Jeden z naszych kolegów, przytomny tu, szanowny Sekretarz Towarzystwa Historyczno-Literackiego, w pięknym i obszernym dziele, którego styl treściwy i jędrny, myśl patryotyczna i wzniosła, zostawiły nam tak żywe, silne, tak przeni-

kające wrażenie, z ostatnich kilku odczytów; umiał lepiej niżeli ja zdołam zgromadzić w jedną, porządną, szykowną, harmonijną całość, arcymisterne opowiadanie o ludziach i wypadkach tych pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Tam więc publiczność polska znajdzie wszystkie szczegóły, wszystkie ukryte sprężyny, poruszające wielką całość tej tak dramatycznej epoki, co poprzedziła ogłoszenie konstytucji 3go Maja.

Ja na jeden punkt tylko chciałbym zgromadzić tutaj wszystkie promienie, któremi się rozświetla dla nas ojczyzła sprawa, w tej ostatniej i potężnej chwili przesilenia, w której się ważył przyszły los naszego narodu. Z lekka więc i nawiasem tylko dotknę tych wypadków i ludzi, z których wyszła pierwsza myśl naprawy rzeczypospolitej i postaram się jasno i czysto postawić przed wami ten dzień, ten moment, tę jedyną chwilę w której zdało się, że naród Polski przeżył, jakby wskrzeszoną całą olbrzymią wielkość przeszłości swojej.

## II

Powiedzieliśmy już, że z pierwszym podziałem Polski skończyło się dziewięć pierwszych i najburzliwszych lat panowania Stanisława Augusta. Stało się zadosyć występnemu pragnieniu naszych nieprzyjaciół, i stało się zodosyć woli Bożej, która tej straszliwej na nas dopuściła kary. A gdy umniejszona, znękana, przygniecioną Polska, nominalnie już tylko polityczne mając znaczenie, nie mogła być żadną przeszkodą dla swoich oprawców; postanowienie o jej przyszłych losach odłożono tymczasowo na stronę. Nieszczęśliwy kraj, zostawiony nakoniecsam sobie, obcy odtąd wszelkiej polityce zewnętrznej, wszystkim można powiedzieć wypadkom świata, zamknięty w ścieśnionych granicach, miał zakosztować piętnastu lat niczem nieprzerwanego pokoju, który poprzedził ostatnie chwile naszej niepodległości.



Mówię że Polska zakosztowała niczem nieprzerwanego pokoju przez lat piętnaście, i tak było w rzeczy samej. Bo chociaż niektóre z sejmów zwyczajnych tej epoki, zakłócone zostały wywołaniem delikatnych lub bolesnych spraw wewnętrznych, jak naprzykład : sejm 1782 r., z przyczyny usunięcia od rządzenia dyecezyą i własnym majątkiem szanownego biskupa krakowskiego Sołtyka; sejm grodzieński 1784 r. i następny 1786 r., z powodu sławnej intrygantki, pani Ugriumow i jej kryminalnych oskarżeń wielu znakomitych osób, burze te były przechodnie. A jeśli ztąd sprawy krajowe ucierpiały nie mało, przez zbytęcną stratę czasu i przewłokę decyzij sejmowych; były to, że tak powiem, nieprzyjemności i zatargi familijne, co nieprzeszkadzało wcale coraz szerszemu rozwijaniu się oświaty publicznej, podnoszeniu się przemysłu, ustaleniu się handlu i porządku w kraju. Postęp był widoczny i uczuwać się dawał, tak we wszystkich częściach polepszonego ogólnie bytu, jak i w powszechnem moralnem usposobieniu wszystkich klas narodu.

Jakkolwiek nieprzyjazne nam wpływy trzech ościennych mocarstw, starały się, w chwili, kiedy obciążone łupami każde z nich usuwało się w przywłaszczone świeżo granice, głęboko wkorzenię zostawione u nas przez nich zarody niezgody i nieładu, nic przecież nie pomogły te ludzkiej mądrości układy, bo żywotne siły narodu znalazły wkrótce zasoby oparcia się tym nieprzyjaznym wpływom, tam nawet, gdzie się one zdawały być ugruntowane najmocniej. I tak, w łonie tej samejże Rady nieustającej, tej sławnej Rady, wybranej i złożonej rękami naszych nieprzyjaciół, znaleźli się przecież ludzie, co nie zdołali zapomnieć, że byli dziećmi tej nieszczęśliwej Polskiej ojczyzny i przyłożyli się chętnie do podniesienia tego, co zewsząd jakby cudownie powstawało i rosło, pokrywając cały przestwór kraju swoją silną i bujną zaroślą.

Była to epoka, krótka niestety! ale świetna, prawdziwego

odrodzenia Polski. W żadnej chwili długiej swojej egzystencji nie wykazał nasz naród takiego zapału, takiej jedności w zdobywaniu wszystkich zasobów, które są konieczne do utrzymania życia fizycznego i moralnego każdego narodu, jak w tej nadzwyczajnej epoce lat piętnastu. I gdyby, zamiast tej natury inteligentnej ale słabej Stanisława Augusta, dano nam było w tej chwili, posiadać za króla i przewodcę, jedną z tych organizacyj silnych i wytrwałych, zamożną w niez mordowaną czynność, baczną i przezorną na każdym kroku — jaką była na przykład organizacja Stefana Batorego; te piętnaście lat pokoku, zamiast pokazać nam łudzącą jedynie nadzieję: że Polska zbawioną być mogła, mogłyby były nas zbawić!...

Był to czas, kiedy można było domagać się wszystkiego od narodu, który czuł głęboko poniesioną zniewagę, i gotów był na wszelkie poświęcenia. Pokazał to zresztą wkrótce, kiedy poniósł największe ofiary, bezbronny i nieprzygotowany do śmiertelnej walki. Pytam się więc, czegoby był nie dopiął, gdyby był znalazł pod ręką wszystkie sposoby, wszystkie środki, których miał prawo żądać od tych, co mieli losy jego powierzone swej pieczy?

Jakkolwiek bądź, oddajmy sprawiedliwość bezstronną, obcą wszelkiej namiętności ludziom, którzy podjęli z miłością w tej pierwszej chwili biednego rannego na pobojowisku, i starali się najboleśniej, najgłębsze rany jego opatrzyć i zagoić; a że w tych pierwszych chwilach nie można było myśleć o uzbrojeniu tego, który leżał na śmiertelnej pościeli, zajęto się więc staraniem aby wrócić spokój, porządek i dostatek w domu.

Finanse i przemysł pierwszą zwróciły uwagę — w uszczupłej ojczyźnie potrzeba było wynaleźć środki, i to większe jeszcze niżli były przedtem. Środki do załatwienia bieżących potrzeb kraju, które się nie zmniejszyły bynajmniej, i do zapłacenia długów, których dawny nieporządek, nieład, domowe wojny i ostatnie nieszczęścia przymnożyły ojczyźnie.

Rolnictwo, przemysł i handel, same tylko mogły przyczynić bogactwa, te więc trzy gałęzie potrzeba było przedewszystkiem opatrzyć i wzmocnić. Pokój co zapanował w kraju, pokój, który jest głównym, żywotnym działaczem do rozwiązania tych trzech objawów życia narodowego, dozwolił wkrótce zebrać najpiękniejsze ich plony. Znaleźli się ludzie co umieli i potrafili wszystkiemu zaradzić, i już w 1778 roku, złożone rachunki skarbu na Sejmie, wykazały prawie podwojony dochód; ciężki deficyt wynoszący przeszło 19 milionów, umorzony został, i znalazła się nakoniec przewyżka jednego miliona złotych polskich w budżecie.

Zamożni właściciele ziemscy, najwięksi panowie przyłożyli ku temu ręki: Potoccy, Czartoryscy, Zamoyscy, ubiegali się o ulepszenie ogromnych dóbr swoich na drodze przemysłu; Ogińscy, a szczególnie podkancelerzy litew. Antoni Tyzenhauz, przysparzali żywiołów, i zewsząd drogi otwierali dla handlu.

Nauki i oświecenie szerzyły się cudownie prawie po kraju. Zakłady naukowe, szkoły wyższe i niższe powstawały zewsząd, a król, miłośnik i znawca szczególny, na tem pięknym polu, przykładem i mieniem wspierał tę ostatnią dążność kraju z największem poświęceniem i zapałem. Do tej to szczęśliwej epoki odrodzenia, należą najlepsi, niezapomniani w narodzie, pisarze i poeci, tak nazwanej Stanisławowskiej epoki. Wszystko, cośmy stracili w polityce, odżywało teraz w literaturze, i naród znamionował swe życie we wszystkich kierunkach. Pokaleczony, ranami okryty łazarz, wstał ze swej śmiertelnej pościeli, i dopraszał się życia i światła. Dano mu je, i dano z całą pełnością, której jedno tylko można było zarzucić: iż niedość baczyła na jego siły fizyczne, których przecież potrzebował doświadczyć i użyć. I rzeczywiście, kiedy już tyle zrobiono w ważnych zapewne, arcy-ważnych kierunkach umysłowego bytu narodowego, główne, a powiem nawet najgłówniejsze zasady po sprawach skarbu, te węgielne prawdziwie kamienie

jego życia i trwałości na przyszłość, to jest : *porządek sędowniczy i wojsko*, upornym i leniwym postępowady krokiem w ślad za pędzącą lotem naprzód *oświatą* i rozwijającym się szybko *polorem narodu*.

Co do pierwszego, to jest : co do ustanowienia równego dla wszystkich sędowniczego porządku, oligarchiczne urządzenie kraju stawało nieprzełamaną przeszkodą. Wydarte przywileje przy każdym bezkrólewiu, przy każdej elekcji, przy każdym wstrząśnieniu władzy wykonawczej, postawiły rządzącą klasę wyżej nad prawo. Każda więc poprawa w tym względzie, musiała wywoływać natychmiast i to wywoływać zewsząd, na całej przestrzeni kraju, najzaciętszą, najstraszliwszą opozycją ze strony tych, którym ten przywilej służył. Braterstwo republikańskie tłumaczyło się u nas tem wyrażeniem : « że szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie » ; ale szlachcie a niekto inny. W tej formułce porównawczej zamykał się kraj cały ; po za nią stojący naród był zerem!...

To też kiedy w 1780 roku, Andrzej Zamoyski wniósł na sejm swój *Kodex prawny*, którego głównym celem było ustanowienie jednego prawa, jednego sądu dla wszystkich, projekt ten godnym spalania, a jego autor godnym bannicyi jednogłośnie prawie uznany został. W chwili pierwszego oburzenia, bez deliberacyi nawet, uchylić go chciano ; a jeżeli złagodzono później w protokóle gwałtowność wyrażen pierwszego słownego odrzucenia, nie refleksyi to posłów i senatorów, ale osobistemu wdaniu się marszałka sejmu, Antoniego Małachowskiego przypisać należy.

Co do drugiego, to jest, co do pomnożenia i uorganizowania siły zbrojnej, większe nierównie znalazły się trudności i zawady. Pierwsza była w opozycyi posła moskiewskiego i tej partyi, która całkowicie zaprzędana była polityce Dworu rosyjskiego. Ubóstwo skarbu, niedostatek arsenatów, nieład w urządzeniu komendy i rekrutowania, a nakoniec u jednych



prawdziwa, u większej części udana nieufność do króla, który pomnożenie wojska mógł obrócić na korzyść osobistych widoków, dla zapanowania wszystkiemu, dopełniały miary przeciwności, jakich ten główny i żywotny projekt, doznawał na każdym sejmie.

Tymczasem, pomimo ten brak jednolitej całości rozwoju, naród postępował naprzód w raz przyjętym kierunku, i dążył do rozwiązania jedyne go zagadnienia, które zaprzętało widocznie myśl każdego i wszystkich — do wyłamania się, w jaki by to nie było sposób, z przemocy obcej, to jest, z przemocy moskiewskiej, która sama tylko ciążyła jeszcze na kraju.

To co się działo wówczas we Francyi, to jest rozwijanie się bystre zasady rewolucyjnych, musiało koniecznie wywrzeć wpływ swój, i wywarło go daleko większy i ważniejszy nawet na umysły młodszego u nas pokolenia, niżli przyznano to dotąd w pismach odnoszących się do owej epoki, i do wypadków zaszłych w naszym kraju. Ale zasady te, przyjęły u nas inny wcale kierunek i wcale różne wydać musiały skutki. I w rzeczy samej, kiedy we Francyi chodziło o rozszerzenie wolności, u nas zbytek jej i nadużycie ukrócić potrzeba było; kiedy we Francyi rzecz główna leżała w walce, która się toczyła pomiędzy władzą królewską i domaganiami się bez granic ideologów i demagogów, w imię niby narodu, u nas chodziło o wywrócenie potęgi obcej, ciężącej na narodzie haniebnem nadużyciem przemocy i siły.

Każdy więc powiew wiatru, że tak powiem, co przynosił do nas, daleki, ale brzmiący odgłos tej straszliwej walki, rozpałał nowe ognie w piersiach tego pokolenia, którego przedstawiciele, co chwila jeden po drugim występowali na pole publicznego życia z zapalem, z gorliwością młodości, które podwajał jeszcze opór, jaki spotykali w każdej żywotnej kwestyi, nie tyle ze strony własnego rządu i własnych współobywateli, ile ze strony tej nienawistnej przemocy obcej.

Ogień ten, co miał wybuchnąć ostatecznym kiedyś pożarem, szerzył się szybko po kraju, przenikał do dworów pańskich i pod skromną strzechę wieśniaków, zmieniał wyobrażenia starych, rozszerzał wiedzę młodszych, jednoczył wszystkich, w tej wspólnej i jedynej myśli pozbycia się opieki moskiewskiej. Przesady i nadużycia ustępowały powoli miejsca wznioślejszym i patryotyczniejszym uczuciom. To co w 1780 roku odrzucano z takim gwałtem, jakby zamach przeciw Ojczyźnie, w kilka lat później, wracało zewsząd jakby domaganie się narodu o najświętsze prawo; i najzaciętsi przeciwnicy projektu Andrzeja Zamoyskiego, wnosili go później sami cząstkowo, i w bardziej radykalnej formie. Świętość świętości (nie szlacheckiej wolności, ale szlacheckiej swawoli) *Liberum veto*, upadło samo przez się pod ciężarem własnego nadużycia i pod klątwą powszechnego oburzenia.

Takie to było nastrojenie ducha narodowego w Polsce, takie uczucie godności i prawdy, kiedy wypadki zewnętrzne, wypadki polityczne niezmiernej wagi, przyniosły jakby nowy żywioł i nową pobudkę do przeistoczenia w czyn stanowczy, do urzeczywistnienia nakoniec tych wszystkich pomysłów, chęci i nadziei narodu.

### III

Był czas, kiedy polityka rosyjska lubiła mieszać do swych subtelnych, ścisłych i matematycznych wyrachowań, pewną dozę, jakby poetycznej, malowniczej fantazyi. Tą fantazyą, która i dotąd jeszcze odnawia się od czasu do czasu, było to: wskrzeszenie Wschodniego Państwa Greckiego, ze słowiańskim Cezarem na Carogrodzkiej stolicy. Katarzyna II, namiętna po niemiecku, to jest z rozważą i na zimno, widząc jak szczęśliwie pod jej żelazną ręką rozwijały się wszystkie projekta Piotra Wielkiego, przyjmując za dobrą monetę podłe i prze-

dajne pochlebstwa Francuzów szukających chleba, którzy ją północną Semiramidą przewali; marzyła całe swe życie o zajęciu Konstantynopola i wypędzeniu Turków z Europy.

A że wielkie i ważne polityczne wypadki często bardzo początek swój biorą wśród okoliczności podrzędnych, gdzie namiętności i słabości natury ludzkiej pierwszą odgrywają rolę, tak się też stało, jak wiemy dzisiaj, i z tym olbrzymim projektem Katarzyny, co do usadowienia trzeciej stolicy swojego państwa w Carogrodzie. Projekt ten, którego Opatrzność nie pozwoliła zrealizować i dotąd, poetyczne w początku i nieokreślone marzenie młodej i ambitnej kobiety, dla której przykład Piotra Wielkiego był jakby zachęceniem i skazówką celu, rozwinięty i dopełniony został niezmordowanym pochlebstwem otaczających ją intrygantów, wszelkiego pochodzenia i narodowości; a ugruntowany nienasyconą dumą i pożądlivością chorobliwą i sławy i dostojenstw, sławnego jej faworyta i doradcy, Potemkina.

Wypchnięcie Turcyi ze wszystkich posiadłości na brzegach północnych Czarnego morza, musiało się stać pierwszym zadaniem i przedwstępną czynnością moskiewskiej polityki na Wschodzie.

Dwie zapory mogły ją spotkać głównie na tej awanturniejszej drodze: Polska i Austria. Wyniesienie na tron Stanisława Augusta oddało Polskę w ręce Katarzyny. Jej więc kosztem zakupić przychylność i współuczestnictwo Austrii, stało się głównem zadaniem od chwili, kiedy podkuszona podszeptami Fryderyka II, zrozumiała całe następstwo korzyści, jakie ztąd wyciągnąć mogła.

Jak tylko więc to przypuszczenie stało się pewnym, politycznym pewnikiem, uskutecznienie tych zamiarów dopełnione zostało, bez najmniejszego wahania się ze strony Katarzyny. Jak widzieliśmy, otrzymane to w sposób najbezpieczniejszy i najgwałtowniejszy, pierwszym rozbiorem naszego kraju,

uknuwszy potrójny zamach, na niepodległość sąsiedniego, słabszego państwa.

Polityka rossyjska, starając się wszelkimi sposobami uczynić Austryą powolną co do swych zamiarów na Wschodzie, nie zaniechała w tym haniebnym rozbiore dać jej jawny dowód przyjaznych skłonności. Dlatego to Austrya, co w tych spiskach na zgubę Polski najmniej czynny przyjęła udział, w ostatecznej grabieży, najpiękniejszą część dostała rozerwanych prowincyj.

Tak więc Katarzyna, zapewniona co do Polski, której nie-moc już była wówczas widoczną, i co do swych stosunków z Austryą, której spółnictwo było opłacone z góry; postawiła, w ściślejszem jeszcze przymierzu z Dworem wiedeńskim szukać spełnienia dalszych swoich projektów. Zamiary te, przygotowane oddawna, prowadzone ostrożnie, rozwijane stopniowo, z każdym dniem zdawały się nabierać większej pewności i trwalszych nadziei spełnienia.

Pierwszym z tych projektów było zawojowanie Krymu i zapanowanie na Czarnem morzu.

Prawie jednocześnie z pierwszym rozbiorem Polski, bo w 1774 roku, zawarty pomiędzy Rosyą i Turcyą pokój w Kajnardzi, warował łudzącą i kłamliwą niepodległość lennego jeszcze Turcyi Krymu, i z tej strony, gotował na przyszłość, nowy zabór i nowe grabieże dla Rosyi. Polityka moskiewska nie zaniechała w tej mierze żadnego środka, a dla tak biegłych i zamożnych w wynalazki ludzi, było to prawdziwą igraszką zepsucie i rozprzężenie takiej władzy i takiego społecznego urzędnictwa, jakim był tatarski chanat w Krymie.

To też, ułożony zjazd Katarzyny z cesarzem Józefem II, w 1780 roku, w Mohylowie nad Dnieprem, przyspieszył przewidziany oddawna i przygotowany od Rosyi upadek Krymskiego chanatu. Zjazd ten ściślej jeszcze jednocząc politykę dwóch dworów cesarskich, zapewniał Austrii zupełną swobodę



w sprawach południowych Niemiec; a nawzajem, wiązał ją wspólnością działania przeciw Porcie Ottomańskiej, gdyby ta zamyślała bruździć Rossyi w Krymskich zaborach. Wkrótce po tych układach, Sahim-Geraj, pod naciskiem Rossyi, zmuszony zosłał, naprzód w 1782 roku, do uznania jej zwierzchnictwa nad sobą, we dwa lata później, w 1784 r. wyzuty z władzy, przyjął pensyą od Rossyi, a Krym wcielony do jej państwa, stał się nową Taurycką gubernią. Turcyja zaś zagrożona wojną, i ulegając wpływom Francyi i Austryi, traktatem zawartym w Konstantynopolu, przyznała i potwierdziła Rossyi, ten nowy nabytek.

Rzeczy szły więc porządnie w ten sposób do ostatecznego rozwiązania i wszystko zdawało się sprzyjać zamiarom Katarzyny, która w całej sile, w całym rozwoju lat, powabów i rozumu, dosięgła wówczas tej pełni najwyższej władzy, co w Rossyi i na zewnątrz, dawało jej wpływom niezaprzeczoną powagę i ważność.

Ale że w sprawach polityki, jak we wszelkich sprawach ludzkich, przeciwności i zawady wznoszą koniecznie w miarę doniosłości celów, Katarzyna znalazła wkrótce zaporę tam, z którą jej się najmniej spodziewać mogła. Ścisłe jej, jak się zdawało, bardzo serdeczne zbliżenie z Austryją, nie mogło zadawałniam zupełnie Dworu pruskiego; tembardziej, że następca Fryderyka II, Fryderyk-Wilhelm, zajęty wzmocnieniem tak niedawno rozszerzonej potęgi w świeżo zdobytych prowincjach na Austryi, nie mógł patrzeć przychylnem okiem na ten związek dwóch państw sąsiednich, których nowy wzrost i polityka, mogły w danej chwili stać się niebezpieczeństwem dla Prus, sklejonych gwałtownie z tak różnorodnych kawałków i części.

Fryderyk-Wilhelm, nie stawiając więc żadnej zapory, wbrew tym poszukiwaniom i krzątaniom się Rossyi na Wschodzie, nie odrzucał również poszeptów, rad i uwag, które mu czyniła Anglia, baczna i troskliwa na sprawy tureckie, gdzie zupełna przewaga Rossyi, najzgubniejszy wpływ mieć mogła na

jej stosunki handlowe, i Szwecya, którą niepokoił, ten nagły i olbrzymi wzrost potęgi moskiewskiej, nie tylko na lądzie, ale i na tem morzu Bałtyckiem, które dotąd było jakby wyłączną własnością Skandynawskiej rasy.

Wśród tych rokowań, tak różnych i tak złożonych w swych dążnościach i celach, w obec tego co się rozwijało we Francyi, gabinet petersburski zmuszony był podwoić zabiegów, umiarkowania i ostrożności, a tymczasem bieg powszechny wypadków rozwijał się niepowstrzymanym pędem i unosił z sobą wszelkie ludzkie zapory, jakby drobne zdźbła słomy, rzucone na jego wzburzone fale. Przyszedł czas, iż pomimo największą ostrożność, pomimo wszelkie starania około utrzymania pokoju i zgody z każdym i ze wszystkimi, należało było wybierać, i albo zupełnie odrzucić dawne i stare zamiary, albo odkładając wszelkie zajęcie na stronę, iść prosto do celu.

Ten ostatni środek był najodpowiedniejszy osobistym usposobieniom Katarzyny, która jako kobieta i kobieta namiętna, mimo wszelkie niedostatki, a może z przyczyny właśnie tych niedostatków serca, wołała wybierać to, co było obok niebezpieczeństwa i niepewności, bardziej rzutkie, błyszczące i śmiałe. Wybrała więc stanowczo związek z Austryą, a ztąd, politykę zaczepną i wojującą przeciw Turcyi; nieszczędząc wszakże sposobów złagodzenia swoich północnych sąsiadów, lub rozerwania pomiędzy nimi wiążących się stosunków.

Rok 1787 był jakby chwilą przesilenia, w której długo zwlekane, cierpliwie wypracowane i stanowczo obmyślane zamiary Dworu rosyjskiego, miały nakoniec uczynić krok stanowczy na przód. Przecież to wystąpienie na pole działania obkleło jeszcze jakby pozór pokoju i zgody, i pierwsze kroki Katarzyny zdawały się być bardziej pochodem tryumfów odniesionych w pokoju i pomyślności powszechnej, niżeli złowieszczym pędem chciwej zwycięstw sławy. Dnia 18 stycznia Katarzyna opuściła Petersburg, udając się na tę sławną podróż do

Krymu, o której dotąd jeszcze pomiędzy ludem naszym zostały tak dziwne i bajeczne tradycje, jakby o pochodzie Xerksa.

Mało to nas obchodzi dzisiaj, ile to było dziwactwa, śmieśności i teatralnej wystawy w tej podróży, której głównym przedsiębiercą i dyrektorem był znany ze swoich szaleństw administracyjnych Potemkin. Co nas obchodzi głównie, to cel i znaczenie tej podróży. Celem było postawienie carskiej nogi na ziemi krymskiej, na tem jakby przedmieściu Carogrodu; a znaczenie zawierało się w pokazaniu Turcyi, że jej losy zależały odtąd jedynie od woli i dobrej chęci cesarzowej wszech-Rossyi. A Polska, której miecz niegdyś tak potężną wagą mógł być ciężyć na tej szali nieprawości ludzkiej; Polska widziała swojego króla i najpierwszych panów Rady idących z chlebem i solą witać w Kijowie, Kaniowie i na innych miejscach wielką Semiramis północy. Gdyby przykład obcy mógł służyć pociechą w tem sponiewieraniu narodowej godności, to byśmy przypomnieli tutaj również z pośpiechem biegnącego na jej spotkanie niemieckiego cesarza Józefa II.

Po dwudziestu kilku latach niewidzenia się, Stanisław August spotykał znowu powolną mu tak niegdyś dawczynię korony... Spotkanie to było krótkie i jak zwykle pomiędzy panującymi, stosowne do naprzód ułożonego ceremoniału. Stanisław August wrócił uszczęśliwiony z obietnic przyjaźni i dobrego sąsiedztwa, które jak dzisiaj wiemy, opłacił ofiarą tajnego przymierza, warującego pomoc Polski w przyszłej wojnie z Turkami (\*). Jakkolwiek pomoc ta nie miała wielkiego znaczenia dla Rossyi, tajemna przecież konwencya miała dla niej tę nieoszacowaną wartość, że wiązała Polskę do wspólnej umowy z Austryą, i otwierała legalnie jej terytoryum dla przechodu wojsk i prowiantów; co miało niezmiernie ważne strategiczne znaczenie dla Rossyi.

---

(\*) Patrz : HERMANN, *Historja Rossyi*. T. VI, str. 522.

Lekki i łatwo się łudzący umysł Stanisława Augusta, był żywo dotknięty tem widzeniem się z Katarzyną, i tą pierwszą dyplomatyczną konwencyą swego panowania, zawartą z pojęznem mocarstwem Północy, i rozmaite ztąd wysnuwał na przyszłość projekta i widoki. Jak wiemy, układy te nigdy nie przyszły do skutku, a Polska, jedno tylko zyskała z tej podróży królewskiej : pomnik postawiony staraniem i kosztem Stanisława Augusta, w Warszawie, w Łazienkach, Janowi III, pogromcy Turków pod Wiedniem. Był to oczywisty dowód usposobień w tym czasie króla, co marzył o laurach i tryumfach Sobieskiego ; jakie zaś było uczucie w narodzie ? i co do tych kaniowskich układów, i co do nadziei królewskich, najlepiej tłumaczy ten napis, przyklejony nazajutrz po odkryciu, na posągu Sobieskiego :

Sto tysięcy kosztuje, dwakroć bym dołożył,  
By Stanisław skamieniał a Jan trzeci ożył.

Tymczasem, wystąpienie tak groźne i tak stanowcze Katarzyny, wywołało niezwłocznie skutki, jakich się należało spodziewać. Oburzona Turcyja, wspierana radami Prus, Szwecyi, Anglii i Hollandyi, postanowiła uprzeczyć przygotowane przeciw niej zamachy, z tą śmiałością jakiejby już dzisiaj może nie dała dowodu. Po złożeniu krótkiej wstępnej noty ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu, dnia 26 lipca, nie czekając nawet jego odpowiedzi, Sułtan, 18 sierpnia ambasadora do zamku Jedi-Kulle (Siedmiu-Wież) zamknąć rozkazał, i sam pierwszy wojnę Rossyi wypowiedział.

Nie było to wcale tajemnicą, że główną sprężyną działania w Konstantynopolu byli posłowie, Angielski i Pruski ; albowiem Dwory te, związane tajemną umową, dały solenne zapewnienie Turcyi, że ze swojej strony użyją wszelkich sposobów do przeszkodzenia, aby zamiary Rossyi w żadnym wypadku nie mogły otrzymać skutku, jaki starano się rozgłaszać naprzód, to jest, zajęcia Carogrodu.



#### IV

Taki był stan rzeczy w wigilią, że tak powiem, zwołania zwyczajnego sejmu 1788 roku. Musiałem tu dotknąć niektórych szczegółów, jakby obcych na pozór dla naszego przedmiotu. Uczyniłem to w myśli, aby lepiej i jaśniej pokazać słuchaczom moim, w jakim stanie znajdowała się nie tylko Polska, ale i ościenne państwa w chwili, kiedy naród nasz przygotowany długim pokojem, i jakby długim i głębokim zastanowieniem, postanowił ze swej strony stanowczo pomyśleć o podźwignieniu się z upokorzenia i upadku.

Chwila ta była nader ważną, a razem i nader szczęśliwą. Wojna która wybuchła pomiędzy Turcyą a Rosyą a (które acz ważne wypadki zostawię na stronie, aby nie odwlekać uwagi moich słuchaczy od głównego, jedynie teraz zajmującego nas przedmiotu) wojna ta, miała nam nastręczyć jedyną zrzeczność, gdybyśmy byli umieli i mogli z niej skorzystać, podźwignienia ojczyzny z upadku i zabezpieczenia jej od nieszczęść grożących w przyszłości.

Prusy i Anglia nie zaniechały żadnego sposobu do utrudnienia tej wojny, a skoro ich dyplomatyczne wdanie się w Petersburgu i w Wiedniu zostało bez skutku, wciągnięcie Szwecyi i Polski do wspólnego i czynnego z niemi działania, stało się przedmiotem usilnych i starannych nalegań z ich strony. Geograficzne położenie Polski było w tym razie prawdziwie węgielnym kamieniem wszystkich tych układów i przedsięwzięć. Odciągnąć zatem Polskę od czynnego udziału w tej wojnie było zagadnieniem, którego rozwiązanie korzystne było poszukiwane zarówno jak z jednej, tak i z drugiej strony.

Katarzyna, zapewniona tajemnym układem, podpisanym w Kaniowie, ufna że partya królewska i partya z jej stronników złożona, mając przewagę w kraju, wykonanie umowy utrzy-

mać potrafią, przekonana o niepodobieństwie z naszej strony przedsięwzięcia czego bądź kolwiek przeciw potędze Rossyi, wspartej siłami Austryi, nie wiele zwracała uwagi na te poszukiwania Prus i Anglii, których przedmiotem było wciągnięcie Polski w przeciwne jej widokom politycznym dążności i działania. Usuwając więc na stronę przełożenia poufne i odpychając stanowczo oświadczenia urzędowe sprzymierzonych Dworów, Roszja i Austrya niezwłocznie rozpoczęły wojenne kroki w odpowiedzi na deklaracyą wojny, wypowiedzianą w Stambule.

Skoro więc tylko rzeczy stanęły na tym stopniu, Fryderyk Wilhelm, dwie armje obserwacyjne wyciągnął na granicę Szląska i Wielkiej Polski; a czynne wdanie się posła angielskiego w Stockholmie sprowadziło niezwłocznie ostateczne zdeklarowanie się Szwecyi przeciw polityce rosyjskiej na Wschodzie. Andrzej Rozumowski, poseł rosyjski, zachęcony przykładem Repninów i Sztackelbergów w Polsce, pragnąc odegrać podobną rolę w Szwecyi, i groźnem wystąpieniem powstrzymać wojenne zamiary Gustawa III, zapytał się dumnie i bez ceremonii: co mogły oznaczać przygotowania wojenne? które czyniono zresztą, dosyć otwarcie i jawnie.

To kategoryczne wdanie się posła rosyjskiego, przeciwny jego oczekiwaniom sprowadziło skutek. Popędliwy i dumny Gustaw odpowiedział, że nie jest wcale winien zdawać rachunku ze swych czynności obcemu państwu, a kiedy Rozumowski wystąpił z nowem ostrzeżeniem, i zakładał pretensye do stawienia oporu władzy i woli królewskiej, jak to się praktykowało w Polsce, znieważony tem postępowaniem Gustaw III, kazał mu wręczyć natychmiast rozkaz do niezwłocznego opuszczenia stolicy. To gwałtowne złamanie stosunków mogło być uważane za prawdziwe wypowiedzenie wojny, co też nastąpiło wkrótce.

Na tej więc wielkiej szachownicy politycznych wypadków,

dwie partye potężne znalazły się w obec siebie. Z jednej strony Rossya i Austria, z drugiej Turcyja i Swecya, z bronią w rękę i w otwartym boju; na stronie, lecz również pod bronią, Prusy i Anglia, śledzące bacznie za każdym wojennym wypadkiem, nieczynne jeszcze w tej chwili, ale otwarcie przychylnie dwóm ostatnim przeciwnikom tej walki.

Ażebyśmy łatwiej jeszcze mogli zdać sobie czysty i jasny rachunek z położenia w którym znalazła się Polska, dodajmy, że Prusy i Anglia najczynniejsze przedsięwzięły kroki do wprowadzenia nas, jeżeli nie w otwartą przeciw Rossyi wojnę, co było rzeczą niepodobną w tej chwili, to przynajmniej do usunięcia się z jej opieki, i oswobodzenia się z jej przeważnych i ciężących wpływów.

Wśród takich to okoliczności i pod wpływem takich usposobień i uczuć narodu, odbyły się wyborcze sejmiki, otwarty został sejm zwyczajny na dniu 6 października 1788 roku. Dnia następnego zawiązana konfederacya, pod laskami Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, i Kazimierza Sapiehy, generała artyleryi litewskiej, marszałków sejmu, miała na celu zabezpieczenie obrad publicznych przeciw wszelkiemu nieprawnemu zerwaniu.

Sejm ten, ostatni sejm wolny polski, zowie się jeszcze *wielkim*, albo *czteroletnim*. Zalimitowany bowiem w 1790 roku, powiększony nowym wyborem posłów, złączonych ze składem poprzedzającego sejmu, trwał nieprzerwanie przez lat cztery, i dopełnił swoich czynności ogłoszeniem wolności i niepodległości narodu.

Skoro tylko przybyli do Warszawy, wybrani na sejm posłowie, porozumieć się mogli, jedno uczucie ogarnęło wszystkie umysły, to jest : oparcie się wszelkiemi sposobami układowi z Moskwą i przeszkodzenie wniesienia na sejm przymierza rossyjskiego przez króla i jego stronnictwo.

Dwór pruski, który w Stanisławie Augustcie i w jego partyi

znajdował opór w tym względzie, przysłonięty pozorem niemożności i prawdziwego niebezpieczeństwa do podobnego działania przeciw Rosyi, ze strony polskiego rządu : widząc usposobienie powszechne sejmu, i aby usunąć wszelką niepewność chwiejących się umysłów, a zarazem powstrzymać partya dworską nawet od chęci przyprowadzenia do skutku sekretnych kaniowskich układów, urzędową deklaracyą, złożoną w Petersburgu przez posła pruskiego, i jednocześnie, to jest, 12 października przedłożoną sejmowi, w pięć dni po otwarciu obrad, oświadczył stanowczo i jawnie : że gdyby podobne układy były rzeczą prawdziwą, i gdyby chciano je skutecznić na prawdę, Prusy, uważać to będą za chęć wypowiedzenia im wojny, i w takim razie, niezwłoczne przedsięwzją kroki do oparcia się siłą przeciw podobnego rodzaju zamachom.

To oświadczenie tak formalne ze strony rządu pruskiego, ciągle nalegania Buchholtza nie tylko na króla i na osoby rządowe ale nawet na obywateli najznakomitszych w kraju, aby szukali wszelkich sposobów pozbycia się opieki moskiewskiej, otrzymały wkrótce niezmierny rozgłos i poruszyły wszystkie umysły tem uczuciem, iż Polska powinna była korzystać z tak szczęśliwych okoliczności i choćby największych poświęceń ofiarą okupić swe wyzwolenie z rąk obcych, i odzyskać, jeżeli nie utracone kraje, to przynajmniej niepodległość wolnego narodu.

Stało się, jak można było przewidzieć ; prawdziwie dyplomatyczne postępowanie pruskiego Gabinetu, to jest grzechność, układność, cierpliwość w stosunkach z tymi, których starano się przeciągnąć na swoją stronę, uwieńczone wkrótce zostały zupełnym i największym skutkiem. Zapomniano jak wiarogomną i bezsumienną była polityka Prus w przeszłości, nie tylko co do Polski, ale i co do innych narodów ; zapomniano, że za ich to sprawą i poduszczeniem pierwszy nasz



rozbiór dokonany został, zapomniano, z jaką chęcią i żądzą patrzyły Prusy na nasz Gdańsk i Toruń; zapomniano wszystkiego wobec gorącej chęci pomszczenia się za ciężkie zniewagi moskiewskie, i w obec nadziei, że to pomszczenie da się dokonać za sprawą i pomocą pruską.

Przyjęto więc serdecznie ofiarowaną przyjaźń, a sejm w kilka dni później jednogłośnie prawie i z uniesieniem radości na wniosek Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego, uchwalił podniesienie liczby wojska do stu tysięcy, a pośpiech i zapał z jakim ta uchwała przyjęta została, dowodzi jak głęboko do serca narodu przeniknąć musiało w tej chwili przekonanie o niezwłocznej potrzebie zabezpieczenia granic i niepodległości państwa.

Jeżeli widzimy zresztą, wszystkie początkowe obrady tego sejmu napiętnowane tem uczuciem, gorączkowem prawie, pośpiechu, które zostawiało zbyt szczupłe miejsce i rozważaniu i umiarkowaniu . . . przestaniem dziwić się temu pomyślawszy, że po tylu latach upokorzenia, na to pole publicznego, wolnego życia, wstąpiło nowe, młodsze pokolenie, dla którego pomsta za krzywdę ojczyzny była jakby jedynym niepokalanym sztandarem, pod którym naród cały miał stanąć do walki.

To też, kiedy po długim i jakby rozmyślnem milczeniu poseł rosyjski wystąpił ze swoją notą 6go listopada, przypominając sejmującym stanom moskiewską gwarancją dawnej ustawy i domagając się zimno i dumnie nienaruszenia jej w niczem, chociaż nota w redakcyi swojej, żadnem wyrażeniem niestosownem nie dotykała godności sejmu, oburzenie powszechne było tak wielkie, iż dziwić się potrzeba tej cywilnej odwadze króla, który widząc jaki był stan umysłów podjął się, w rozumnej i biegle ułożonej mowie, wezwać Izby do poważnego i cierpliwego rozpatrzenia tej sprawy, której następstwa były niechybnie niezmiernej ważności.

Ale jakkolwiek wielkie były wymowa i dyplomatyczna ostrożność Stanisława Augusta, głos jego i ostatnie słowa zamilkły wśród takiego gwałtu i oburzenia sejmu, iż król musiał zamknąć posiedzenie i śpiesznie uchodzić z sali, gdzie namiętności i wrzawa złamały wszelkie zapory cierpliwości i względów. Odpowiedź na tę notę posła rossyjskiego nie poszła w przewłokę, a sejm, podtrzymany radą i zapewnieniem posła pruskiego, zażądał niezwłocznie wyjścia wojsk rossyjskich z granic Rzeczypospolitej i wyprowadzenia magazynów i składów, założonych za zezwoleniem króla i Rady nieustającej, na Podolu i na Ukrainie.

Łatwo można było przewidzieć, że skoro raz jeden sejm znajdzie dosyć odwagi do złamania tego pierwszego ogniwa ciężących na kraju łańcuchów, w dalszych swoich czynnościach wykaże jeszcze silniejsze i twardsze postanowienie i wolę.

Tak się też stało w istocie, a to postanowienie sejmu tem łatwiej znalazło potwierdzenie większości głosów, iż Prusy nie szczędziły ani zachęty, ani rad do wytrwania w tem patriotycznym przedsięwzięciu posłów. Natychmiast po tej uchwale, *zrywającej ostatecznie z Rossyją*, p. Buchholtz wszedł z nowemi notami (20 listopada i 4 grudnia), gdzie się oświadczył stanowczo za uznaniem zupełności praw sejmu, co do zmiany, poprawy, zaopatrzenia i wewnętrznego urządzenia kraju. Zachęcał więc do stałego wytrwania w przedsięwzięciu i do odrzucenia ostatecznego gwarancyi rossyjskiej. A kiedy niektórzy z senatorów, szczególnie z party królewskiej, wyrazili wątpliwość co do dotrzymania przez Gabinet berliński wszystkich obietnic i wszystkich wyrażen noty, otrzymał sejm 4 grudnia, od tegoż posła notę, w której go zawiadamiał, iż odebrał wyraźne zlecenie od Dworu swojego, oświadczyć *czułość i wdzięczność* króla pruskiego, za te dowody patriotycznych uczuć, które ożywiają zgromadzenie sejmowe!

Nie zatrzymano się więc dłużej na tej drodze zerwania z Rosyją, a złączenia się ściślej jeszcze z polityką Dworu pruskiego. Zaraz w styczniu następnego 1789 roku, na wniosek Michała Zaleskiego, posła trockiego, uchylono ostatecznie Radę nieustającą, a z nią zniknęły ostatnie ślady gwarancyi i wpływów moskiewskich. Ażeby się przekonać, o ile to postanowienie sejmu odpowiadało uczuciom całego narodu, dosyć mi jest przypomnieć wam to, co obecni świadkowie tej ważnej a długiej obrady, bo w późną noc dopiero skończyło się głosowanie, zostawili nam w swoich opowiadaniach i pamiętnikach. Niemówiąc już o sejmujących posłach, publiczność cała, wypełniająca galerye obszernej sali, ze drżeniem i z zatrzymanym oddechem czekała ostatniego wypadku głosowania, a kiedy zniesienie Rady zawotowane zostało większością stu dwudziestu głosów, wypadek ten przyjęty został tak niezmiernemi okrzykami radości, jak gdyby naród otrzymał największe zwycięstwo.

Widząc, jak to nam już wiadomo dzisiaj, jakie wieści rozpuszczali wszędy stronnicy rosyjskiego przymierza, jakie były groźby czynione wielu osobom przez posła moskiewskiego, i przez nich roznoszone i powiększane z namysłu i ze złej woli; jakie było rozdrażnienie powszechne umysłów; jakie nas dochodziły wieści o tem co się wówczas działo we Francyi, nie można się dziwić, że taki wypadek, jak zniesienie Rady nieustającej, gdzie zasiadali najzaciętsi stronnicy Rosyi, wywołał tak powszechne i tak żywe uczucie radości. My, patrząc na te wypadki z tego oddalenia na którym stoimy, po upływie stu lat, przeżytych więcej jak przez trzy pokolenia, nie możemy się przecież obronić od pewnego wzruszenia, na samo wspomnienie tej burzliwej i pełnej życia przeszłości narodu, a cóż dopiero musiało się dziać w sercach tych ludzi, co tem cierpieniem boleli, co się tą nadzieją poili i co tem żyli uczuciem?

Zadowolenienie było powszechne, a wystąpienie tak energiczne zbliżyło nas jeszcze bardziej do Prus, i utwierdziło nową politykę, której zasadą był związek ścisły z Gabinetem berlińskim i z jego sprzymierzeńcami. Prusy też ze swojej strony, nagłone od Anglii do śpiesznego wciągnięcia Polski na pole wspólnego działania przeciw Rosyji i Austryi, wysłały do Polski nowego pełnomocnika, którego czynne i troskliwe zabiegi, wraz z rezydentem angielskim, miały sprowadzić nakoniec spełnienie tych życzeń i tych projektów. Nowy ten pełnomocnik, Włoch Lucchesini, czynny, układny, przebiegły, wspierany był mocno od p. Haëls, co chociaż zimny i dumny trochę na pozór, miał przecież tę dyplomatyczną zręczność, która częściej niżeli spodziewać się można, ukrywa się pod powierzchownością na pozór surową i sztywną Anglików. Lucchesini powiadam, prędko potrafił ująć sobie przychylność nie tylko głównych przewodców partyi narodowej w sejmie, ale nawet i względy Stanisława Augusta; któren widocznie zaczął się coraz bardziej zbliżać do stronnictwa narodowego, a ztąd, do życzeń Lucchesiniego i Haëlsa, i do widoków dworu pruskiego. A kiedy w kilka miesięcy po swoim przybyciu do Warszawy, markiz Lucchesini przedstawił królowi i sejmującym posłom, że pod naciskiem formalnego wymagania Prus i Anglii, Rosyja czyniąc zadość żądaniu sejmu, nakazała ostateczne i bezwzględne wyprowadzenie wojsk i magazynów swoich z granic rzeczypospolitej, kredyt jego i wpływy zostały tem mocno ugruntowane, jak się należało spodziewać.

Tymczasem, rozprawy sejmowe ciągnęły się leniwo i powolnie — a jeżeli posłowie i naród zyskiwali bliższą znajomość obrad i interesów publicznych; położenie ogólne naszej sprawy nie posuwało się naprzód i niepokoiło tych, co w tej chwili dla własnej korzyści i dla własnej wygody stali się patronami naszymi. Poburzenie się chłopstwa na Podolu, Wo-



łyniu i Ukrainie, a ztąd sprawa syzmatyckiego władyki ślucckiego Sadkowskiego, zajęły zbyt wiele czasu, drogiego nader w tej chwili. A chociaż uchwalone i przyjęte środki do ukrócenia tych ruchów anti-narodowych, wydały najlepszy skutek i powróciły spokojność tym prowincyom, przecież rok 1789, zszedłby bez żadnego pożytku, gdyby w grudniu, dzięki zachętom i namowom Lucchesiniego, nie było przyjęte postanowienie wysłania poselstw do zagranicznych mocarstw.

Chociaż wybrane na ten cel osoby, należące w ogóle do partji liberalnej, narodowej, zalecały się zacnością, prawością i najlepszymi chęciami, wyznać potrzeba iż w ogóle brakło im, tych wielostronnych znajomości i tego taktu, które w dyplomacyi nabywają się jedynie długim doświadczeniem i ciągłą praktyką interesów publicznych. Jakkolwiekby jednakże, poselstwa te miały swoją dobrą stronę z tego względu, iż przytomność naszych dyplomatów u cudzoziemskich Dworów, przypomniła wielu z nich, że naród nasz żył jeszcze, że życie swe objawiał gorliwym zajęciem się około spraw wewnętrznych, i że dopełniał głębokich przemian własnych swoich instytucyj poważnie, spokojnie, bez gwałtów i bez nadużycia władzy.

Nakoniec, wyznaczona komisya, albo jak to nazywano wówczas, Deputacya do ułożenia konstytucyi, rozpoczęła swoje czynności w drugiej połowie 1788 roku; a z przyczyny długich i rozwlekłych dyskusyj, co do samej zasady tej pracy, dyskusyj powtarzanych i odnawianych bez końca na sejmie, gdzie opozycya przeciw partji narodowej wznawiała przeciwności, raz co do formy, to znów co do samej rzeczy; komisya ta, z trudnością niezmierną posuwała naprzód swe pracę. Zgodzono się nakoniec, na przedstawienie wstępne sejmowi pierwszych artykułów, tyjących się *głównych zasad do poprawy rządu*.

Projekt ten, składający się z ośmiu artykułów, podany został sejmowi 17 grudnia 1789 roku. Nie możemy lepiej porównać tej pracy, jak do projektu, który Zgromadzenie narodo-  
we francuzkie w Wersalu, zawotowało w ostatnich czasach pod nazwą : « *Lois sur l'organisation des pouvoirs publics* ». I w rzeczy samej, jak dziś we Francyi, tak wówczas w Polsce, chodziło o ugruntowanie i rozgraniczenie władzy prawodawczej i władzy wykonawczej ; które się ciągle krzyżowały w swoich czynnościach i z których pierwsza, chociaż w największym będąca zamieszaniu i chaosie, przenosiła daleko drugą swym wpływem i panowała jej wszechwładnie, nie z mocy prawa, ale przez nadużycie i przez gwałt prawdziwy.

Chęć i potrzeba konieczna poprawy tego, ogarnęła wszystkie umysły, ale znalezienie środka do wyjścia z tej krytycznej sytuacji, okazało się daleko trudniejszą rzeczą, aniżeli to się zdawało w początku. Daremnie opierano się na konstytucjach istniejących, jak naprzykład : w Anglii i Ameryce. Napróżno szukano rady u empirików i ideologów takich, jak l'abbé Mably i Jan Jakób Rousseau. Napróżno, bo główna przyczyna tej nieprzełamanej trudności, leżała wówczas, w tej nieufności powszechnej, jaką uczuwał kaźden i wszyscy do tego, w czym rękę znajdował się rząd i władza wykonawcza ; to jest : do króla Stanisława Augusta. Płacił on w tej chwili ciężko, a z nim i kraj nasz cały, za tę wszechmocną opiekę carowej, co go na tron wyniosła.

I w rzeczy samej, w tej pierwszej połowie Czteroletniego Sejmu, a widzimy to jasno z tych ośmiu artykułów podanych sejmowi przez deputację konstytucyjną, głównym celem, głównem zajęciem wszystkich przewodców w tej sprawie, było nie rozgraniczenie władz publicznych, ale ograniczenie i zupełne, ostateczne ubezwładnienie władzy wykonawczej, to jest króla i jego ówczesnych doradców. Władza prawodawcza zagarnęła więc wszystko pod swoją rękę, i jakkolwiek było krzy-

czące to nadużycie, jakkolwiek krok ten był i niebezpieczny i całkowicie błędny, ośm artykułów Komisji przyjęto po krótkiej dyskusji i zawołowano jednomyślnie 20 marca 1790 r.

Wślad za tem, 20 marca zatwierdzony też został traktat obronny z Prusami. Co zaś do handlowego traktatu, ponieważ stronnictwo Rossyi, nie bez pewnej i ważnej zasady, głośno dawało się słyszeć: że te pruskie konszachty opłacone im zostaną ustępstwem Gdańska i Torunia, traktat więc ten ostatni odłożony został chwilowo do czasu, bliższego i lepszego wytłumaczenia się w tej mierze. Uważano to w owym czasie za błąd i uchybienie ze strony sejmu, tem bardziej, że nalegania w tej mierze były żywe ze strony rezydentów Anglii i Holandyi, których interes handlowy wiązał się ściśle z warunkami tego traktatu. Jak wiemy dzisiaj, wyrzuty te były niesłuszne, a obawy sejmu niepłonne. Podług nas, obostrzenie praw *nierozdzielności Rzeczypospolitej*, wprowadzone jednocześnie do praw kardynalnych (art. 5), było najlepszą odpowiedzią na te propozycje Dworu pruskiego; bo wszelkie ustępstwa i wszelkie wybiegi dyplomatyczne z naszej wówczas strony, byłyby rzeczą bez żadnej wagi i bez żadnego wpływu.

## V.

W pośród tych długich rozpraw sejmowych, tego ścierania się, tyłu i tak przeciwnych zdań, dążności i chęci, wyrabiała się przecież coraz wyraźniej opinia publiczna i opinia prywatnych ludzi. Stronnictwo narodowe, coraz to liczniejszych sprzymierzeńców znajdowało wśród zebranych posłów i coraz bardziej stanowcze wywierało wpływy na postanowienia sejmu. Już na początku 1789 roku, Stanisław August zaczął chwiać się widocznie w swoich dawniejszych skłonnościach, a przyjmując ciągły i czynny udział w pracach sejmowych, coraz to większe dawał dowody swojej prawdziwej i szczerzej chęci, w szu-

kaniu najskuteczniejszych sposobów podniesienia ojezyny z upadku. Przybycie Lucchesiniego dopełniło miary tej zmiany w umyśle króla. Stanisław August miał wielką wrodzoną słabość do Włochów, jakby rodowe wspomnienie pierwszego pochodzenia swojej famili; tem łatwiej więc było posłowi pruskiemu trafić do jego przekonania i serca, że Lucchesini, była to rzeczywiście bardzo znakomita, wykształcona i szerokich rozmiarów inteligencya.

To nowe usposobienie króla znalazło jeszcze wielką bardzo zachętę w poszukiwaniach, tak poważnie i tak stale czynionych i powtarzanych, aliansu polskiego, ze strony nie tylko Prus, ale jeszcze Anglii i Holandyi. Operacye wojenne zresztą prowadzone tak słabo i tak niezręcznie przeciw Turcyi, oblężenie trwające bez końca, nędznej forteczki Oczakowa, wypowiedziana tak śmiało, i tak szczęśliwie rozpoczęta wojna przeciw Rosyji przez Szwecyą, skłoniły widocznie Stanisława Augusta do złączenia się z życzeniem narodu, i do odstąpienia stanowczo dawnego związku z Moskwą.

Zaraz w powtórnej dyskusyi o ustąpienie z kraju wojsk rosyjskich, w sprawie Sadkowskiego i w innych jeszcze kwestyach, stanął król widocznie po stronie partyi narodowej i odzywał się w sposób, który nie pozwalał wątpić o jego szczerych i dobrych chęciach. Zbliżenie się więc ściślejsze, i z każdym dniem otwartzsze z marszałkami sejmu, z Ignacym Potockim, Kołłątajem i innymi posłami, dawało większą coraz wagę tym usposobieniom, i większą powagę królowi wśród sejmu. Skoro więc ośm pierwszych artykułów projektu komisyi konstytucyjnej przyjęte zostały, jednogłośnie prawie i bez protektacyi ze strony królewskiej, porozumienie się co do stanowczej redakcyi praw kardynalnych, stało się rzeczą nieuchronną, tak dla Stanisława Augusta, jak i dla samej komisyi.

Porozumienie to, stało się wkrótce za sprawą włocho, księdza Piattoli, niegdyś gubernera przy młodym Henryku Lubo-



mirskim, a w owej chwili sekretarza przy boku królewskim do korespondencji zagranicznej. Piattoli, uczony, światły, dyskretny, znajomy z Potockim z Rzymu jeszcze, ułatwił zbliżenie się z królem, i wkrótce komisya konstytucyjna, która dotąd miała swoje zasiadania w pałacu Radziwiłłowskim, zachowując i nadal ten officjalny punkt swoich posiedzeń, przeniosła się rzeczywiście do zamku, gdzie w apartamencie osobnym Piattolego, najczynniejsi jej członkowie: Potoccy, Małachowski, Kołłątaj i t. d. dyskutowali, i redagowali, najdelikatniejsze punkta przyszłej konstytucyi w przytomności króla, który się tam udawał pokryjomu, wymykając się z salonów; aby nie dać powodu do niewczesnych krzyków i hałasów, jakieby nie omieszkali podnieść, oponując się tym przemianom członkowie sejmu.

To zbliżenie się Stanisława Augusta do członków komisji konstytucyjnej i do głównych naczelników partji narodowej, zmieniło wkrótce całkiem stanowisko króla w opinii powszechnej. Widziano coraz z większem szczęściem monarchę powracającego na drogę prawdziwych uczuć narodu; a że w gruncie Stanisław August kochał kraj i miał wiele prawdziwych przymiotów umysłu i serca, kraj tem spieszniej powracał ku niemu, iż z prawa i natury rzeczy samej, jemu to należało pierwsze i naczelne miejsce w tym ruchu narodowego, polskiego odrodzenia. Wkrótce, znalezione szczęśliwe nader wyrażenie, do oznaczenia tego, jakby nowego przymierza, co się zawiązało pomiędzy Stanisławem Augustem a przedstawicielami kraju całego, wyrażenie: *«Król z narodem i naród z królem»*, stało się, jakby hasłem powszechnie przyjętem, i jakby chorągwią, około której jednoczyło się wszystko, cokolwiek było szlachetnego, wzniosłego i prawdziwie polskiego w narodzie.

Tymczasem sejm zwyczajny dobiegał swojego legalnego kresu. Po skończeniu dwuletniego trwania, musiał ustąpić

miejsca nowemu sejmowi, i nowym poprzednim wyborczym sejmikom. Pomimo uchwalonego dawniej już, bo jeszcze 29 listopada 1788 roku, wniosku posła trockiego Michała Zaleskiego, że sejm przeciągnie swe czynności póty, póki potrzeby kraju wymagać tego będą, opozycya, republikańska szczególnie, nalegała, wymagając jak najrychlejszego rozwiązania sejmu. To domaganie się przeciwne było zamiarom i dążnościom partyi narodowej, a zatem i samego króla, którym chodziło o niezwłoczne skończenie przedsięwziętej pracy około ostatecznej poprawy rządu, i o ugruntowanie stałego, niewzruszonego porządku rzeczy.

Owóz konstytucya nie była jeszcze całkowicie skończoną; a rozpoczęte zaledwie poprawy, co do finansów, wojska i zagranicznych stosunków, były w tym stopniu pierwszego, że tak powiem, zawiązku, iż puszczać je w tej chwili na niepewne zawsze koleje nowych wyborów, i w nowym składzie otwartego sejmu, było rzeczą i nieroztropną i niebezpieczną nader. Postanowiono zatem natychmiast po zatwierdzeniu ośmiu artykułów głównych zasad do poprawy rządu, użyć wszystkich wpływów i środków do wywołania, jeżeli nie zupełnego utrzymania sejmu na dwa przyszłe lata, co było przeciwne prawu, to przynajmniej do zalimitowania go, aż do chwili, kiedy nowo wybrani posłowie zjadą się do Warszawy, na otwarcie przyszłego zwyczajnego sejmu.

Król i partya narodowa znaleźli wkrótce nową zachętę do wytrwania na wybranej przez nich drodze, tak co do ścisłego związku z Prusami, jak i co do koniecznego ukończenia rozpoczętego, wielkiego dzieła konstytucyi; zaraz bowiem po zatwierdzeniu przymierza z Prusami, 5 kwietnia, w skutek rozpuszczonych dawniej już wieści o wymaganiach niezbędnych przez Gabinet pruski; prędzej czy później ustąpienia mu Gdańsk i Torunia; 11 kwietnia 1790 roku, hrabia Goltz, zastępujący chwilowo nieobecnego markiza Lucchesini,

podał sejmowi notę z kopią własnoręcznego listu króla pruskiego, w którym ten monarcha, dziękując za okazaną mu już ufność ze strony króla i senatu, protestował otwarcie i głośno przeciw narzucanym mu zamiarom, przywłaszczenia sobie Gdańska i Torunia, jako zapłatę oddanych dotąd usług dobrego sąsiedztwa Rzeczypospolitej, i przeciw układom z Austryą, dążącym do nowego podziału prowincyj polskich.

Potrzeba więc było przyspieszyć niezwłoczne rozwiązanie dwóch najważniejszych kwestyj : 1° Utrzymanie istniejącego nadal sejmu, 2° przedstawienie sejmowi, wypracowanych przez komisję konstytucyjną praw kardynalnych Rzeczypospolitej. Te ostatnie, w liczbie dziewięciu głównych artykułów, złożone 7 sierpnia 1790 roku, po długich i zawitych sporach, odesłane zostały nakoniec do tejże komisji i do decyzji przyszłego sejmu, wraz z najważniejszą i niedotkniętą kwestyą, o uchyleniu elekcji i o dziedzictwie tronu stanowiącą.

Zostawało więc w tej chwili do rozwiązania samo tylko zadanie pierwsze, to jest zadanie o istnieniu samego sejmu. Ale drażliwe o tem rozprawy przerwane zostały kłopotliwą i irytującą sprawą Adama Ponińskiego. Oskarżony o przekupstwo i zdradę kraju, był on jedną z tych ofiar, które w burzliwych i mętnych czasach, ścierające się straszne namiętności druzgoczą w gwałtownem wzburzeniu. Człowiek ten, bez zaprzeczenia występny, nie więcej jednak może, niż wielu ze współczesnych mu ludzi politycznych, zapłacił droższą nad samo życie własnością, bo własnością czci i honoru, własne ciężkie winy i winy tych, których w tej chwili prawo nie mogło dosięgnąć. Zabrało to niemało czasu sejmowi, bo sprawa skończyła się dopiero 1 września, wyrokiem sejmu, który Ponińskiego, jako zdrajcę kraju, wywołanego z Ojczyzny, wyzuwał z dostojenstw, urzędów i szlachectwa.

Nakoniec przystąpiono też do kwestyi samego sejmu. Tu, jak we wszystkich innych sprawach, opozycja przeciwna par-

tyi narodowej, nie potrafiła otrzymać zwycięstwa i po długich, żywych i zażartych sporach, większością 115 głosów, przeciw 16, sejm konfederacki został utrzymany, a czynności jego przeciągnięte do 7 lutego 1791 roku. Tym sposobem, nowo wybrani posłowie, mający przybyć na sejm 16 grudnia 1790 roku, mieli czas zupełny do porozumienia się z posłami poprzedniego składu i do rozpatrzenia spraw i działań sejmowych.

## VI

Doszliśmy więc do chwili stanowczej, kochani rodacy. Jakkolwiek ten wywód za długich może potrzebował z mej strony objaśnień, jakkolwiek nie są to, ani nowe, ani obce wam szczegóły, pewny jestem, że wszystko to przyjmiecie łaskawem sercem, bo wszystko to przypomina wam drogą, ukochaną matkę i jej ostatnie, niezapomniane godziny życia.

Doszliśmy, jak mówiłem, do stanowczej chwili, do ogłoszenia tej konstytucyi, której obchodzimy dziś pamiątkę, do chwili, kiedy biedny, zraniony łazarz, miał powstać z pościeli, i o własnych siłach szukać dalszej drogi.

Dwa są sposoby historyczne zapatrywanie się na czynności ludów. Pierwszy, opierając się na całym rozwoju wynikłych następstw, za ich pomocą tłumaczy ważność lub nicość zamiarów, z owoców sądzi o drzewie; z dokonanego dzieła wyrokuję o prawości celów i o wartości samegoż założenia. Drugi, bierze każdy wypadek tak, jak się on nam przedstawia, w swym czasie i miejscu, a posługując się całym nabytkiem doświadczenia i podań, stara się jedynie pokazać go w takim świetle, aby najmniejszy cień nie pokrył żadnego, jakkolwiek drobnego szczegółu, zostawiając każdemu wolne i otwarte pole, wyprowadzić ztąd osobiste wnioski.

Ten ostatni sposób jest najstosowniejszy dla naszego przedmiotu; nie chodzi nam bowiem o to, jakie były zalety lub wady Konstytucyi 3 maja, jakie jej były następstwa, ale



chcemy wiedzieć, jakie jej było znaczenie w chwili, kiedy jej twórcy złożyli ją w ręce narodu.

Wybranie nowych posłów, potwierdzenie należących do nowego składu, a szczególnie uchylenie elekcji i dziedzictwo tronu — oto były kwestye, które przyszłe sejmiki rozwiązać miały. Rzec dotąd prawie niesłychana w Polsce, sejmiki te wszędzie, odbyły się spokojnie i poważnie, tak uczucie prawa i legalności wyrobiło się prędko w narodzie. Sejm konfederalcki skończony, otrzymał potwierdzenie wszystkich swych czynności i uchwał, a z małym bardzo wyjątkiem, wskazano posłom uchylenie elekcji, a po zgonie Stanisława Augusta, ustanowienie dziedzictwa w osobie Fryderyka Augusta, elektora Saskiego.

Wypadek ten ustalił i wzmocnił partyę narodową, która od tej chwili stała się jedyną przewodniczką spraw i postanowień sejmowych; gdzie jej pierwsze miejsce zapewniały, nie tylko szczęśliwe wybory i większość głosów, ale jeszcze doniosłość tak znakomitych ludzi jakimi byli: Stanisław Małachowski, Kazimierz Sapieha, Ignacy i Stanisław Potoccy, Kołłątaj, generał ziem podol. ks. Adam Czartoryski, Niemcewicz, Matuszewicz i tylu innych, co albo talentem, albo cnotą obywatelską słynęli.

Skoro tylko zebrali się posłowie, sejm otwarty został w podwójnym swym składzie, i przystąpiono niezwłocznie do obrad, które dzięki doświadczeniu i zaprowadzonemu porządkowi, odbywały się i śpieszniej i lepiej. Pierwsze dyskusye rozpoczęły się we względzie dawniej już przedstawionego *urządzenia o sejmikach*, i w krótkim bardzo czasie, nastąpiła zupełna tego urządzenia uchwała. Ale główne starcie się przeciwnych opinii nastąpiło dopiero za wniesieniem *ustawy* o przywróceniu miastom dawnych przywilejów i wolności. Ustawa ta, ułożona przez członków narodowej partyi, w celu zjednania sobie szczególnie przychylniej opinii Warszawy, wywołała niezmierną burzę, którą oględni w tym względzie

patryoci potrafili przecież odwrócić, podsunąwszy zřęcznie przedstawienie tego przedmiotu, najgwałtowniejszemu z posłów opozycyi, Suchorzewskiemu, który przyjmując go pod swoję opiekę, ułatwił jego przeprowadzenie na sejmie. Tak więc 18 kwietnia 1791 roku, nastąpiła uchwała : *o wolnych miastach Rzeczypospolitej*, która przyznała mieszczanom wspólność ze szlachtą pewnych swobód prawodawczych i administracyjnych.

Opór, jaki stronictwo narodowe znalazło w przeprowadzeniu na sejmie tej ostatniej ustawy, i nagłące okoliczności, wynikłe z ostatnich wypadków zaszłych w Europie ; a szczególnie, ze świeżo zawartego traktatu ze Szwecyą przez gabinet Petersburski w Werele, 17 września 1790 roku ; i z układów prowadzonych z Turcyą o pokój w Sistowie i w Jassach, spowodowały króla i narodowe stronictwo do przyprowadzenia nakoniec do skutku, dawno obmyślanej, a ostatnimi dniami uzupełnionej konstytucyi, wprowadzeniem dziedziczności korony.

Dzieło to Komissyi, złożonėj jak widzieliśmy z najznakomitszych osób w narodzie i na sejmie, otoczone największą tajemnicą, pomimo uprzednie rozprawy na sejmie o prawach kardynalnych, zdawało się nie tylko jego twórcom, ale nawet powszechnie wszystkim, jako prawdziwe dzieło odrodzenia i zbawienia Polski. Dlaczego? i w jaki sposób? nikt tego nie śledził. Było to jedno z tych zjawisk niewytłumaczonych, niepojętych, które, rzucając śmiertelny postrach na przeciwników, wywoływało straszną opozycyę z ich strony, a przeciwnie, największą wiarą i zaufaniem napałniało serca zwolenników swoich. Owóz, zwolennicy ci w tej chwili, był to, z małym wyjątkiem, ogół narodu naszego.

W rzeczywistości, Konstytucya 3 maja była streszczeniem wszystkich umiarkowanych zasad, z których, w postępie dopiero czasu, mogły wyjść postanowienia i prawa, mogące zapewnić pokój i szczęście wewnstrzne kraju.

I tak, zapewniając opiekę prawną wszystkim wyznaniom tolerowanym w Polsce; religię katolicką ogłasza ta konstytucya panującą, a odszczepienie od jej obrządku za kryminalny poczytuje występki.

Zapewniając szlachcie wolność, prerogatywy, pierwszeństwo w życiu prywatnem i publicznem, potwierdzając prawo o miastach wolnych, przyjmując włości pod opiekę rządu, « jako najdzielniejszą kraju siłę », zostawia ich przecież, *statu in quo*, bo nie znosi wcale poddaństwa; *choć ogłasza zupełną wolność dla wszystkich nowo przybywających do Polski.*

Dzieląc rząd na trzy władze : prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, całą moc jego, w pewnym względzie przenosi do sejmu, bo władzy wykonawczej porucza jedyńie, nadzór ścisłego wykonania praw i ustaw, uchwalonych na sejmie. Znosi na zawsze *liberum veto* i wszelkie konfederacye « *bo wszystko i wszędzie większością głosów decydowane być powinno* ».

Król, którego osoba jest nietykalna, piastuje władzę wykonawczą za pomocą odpowiedzialnych ministrów, i tron staje się dziedzicznym po śmierci Stanisława Augusta, w rodzinie elektora Saskiego.

Sąd, który prawem przepisany będzie, rozciąga się na wszystkie klasy narodu, warując obieralność wszystkich magistratur, których porządek wylicza.

W ostatku, stanowi : o regencyi, o wychowaniu dzieci królewskich, i ogłasza powszechny obowiązek służenia ojczyźnie. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami kraju, a wojsko jest tylko wyciągniętą siłą z ogólnej siły narodu i zostaje ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, *ale stosownie do przepisów prawa.*

Nie więc w tej konstytucyi nie posiega na wolność szlachecką, owszem, wszystko reguluje i utwierdza tę wolność, a co uderza szczególnie, jest to ogołocenie króla ze wszelkiej innej władzy, prócz władzy strzeżenia ścisłego wykonania uchwa-

lonych praw na sejmie. Potrzeba przyznać, że Stanisław August, przyjmując taką ustawę, dał niezaprzeczony dowód prawdziwego i zupełnego poświęcenia dla kraju, kiedy Elektor Saski inaczej to uważał, i nie spieszył się bynajmniej zostać *prostym wykonawcą cudzej woli*.

Jedno więc tylko, co nam wytłumaczyć może zamiłowanie lub nienawiść do tej konstytucyi, jestto, iż wiadomo było powszechnie, o ile Rosya była przeciwną wszystkiemu, co się działo w Polsce, od 1788 roku, a szczególnie, jak gwałtowną i nieprzebraganą niechęć okazywała Katarzyna do tego dzieła które nazywano wówczas *Ustawą rządową*. Zład więc poszło, iż dokonanie tego dzieła, uważano u nas, jako sposób, by jeszcze silniej i mocniej wyrazić wstręt nasz do stosunków z Moskwą. Było to postanowienie zerwać ostatnie zapory, zmasać do ostatka tak długo cierpianą zniewagę. Spójrzjmy we własne nasze serca, kochani rodacy, a przestaniemy się dziwić, że taka zgodność spoiła wszystkie umysły. Są to pobudki, tak wielkie, tak szlachetne, jakim się żaden naród oprzeć nie zdoła. Nie rzucajmy więc na to dzieło uśmiechu politowania, jak to się zdarza spotykać czasami, na ustach bardzo głębokich, dzisiejszych polityków naszych. Bo gdyby wygrana została była przy nas... to dzieło, i ten dzień, byłyby największem dziełem i najświetniejszym dniem dla Polski.

## VII

Wielkanoc w roku 1791 przypadała na dzień 24 kwietnia. Z tego powodu następowało dwutygodniowe zawieszenie obrad sejmowych; większa część bowiem posłów opuszczała Warszawę, udając się przepędzić święta w pośród swoich rodzin. Odroczone więc posiedzenia sejmu na tydzień przed 24 kwietnia, nie miały się rozpocząć na nowo aż 2 maja, to jest w tydzień po wielkiejnoocy. Naczelnicy stronnictwa narodowego, zgodnie w tej mierze z królem, postanowili skorzystać z tej



okoliczności, i zapewnić sobie prawie niechybne przeprowadzenie « *ustawy rządowej* », za otwarciem sejmu.

Wyrachowanie ich opierało się na tem, jak we wszystkich radach, parlamentach i sejmach, pierwsze dni przeznaczone do otwarcia Izby, poświęcone są zwykle pewnym formalnościom tyczącym się rzeczy administracyjnych Izby, i zregulowania czynności pozostałych na miejscu komisyj. Ztąd posłowie, których albo odległość miejsca, albo obojętność do urzędu, ociąga powrót na miejsce obrad, korzystają z tego dodatku dni kilku, dla przedłużenia legalnych wakacyj. Na tém się opierając, naczelnicy narodowego stronnictwa, zobowiązali tajemnie wszystkich swych zwolenników, pozostać w czasie świąt w Warszawie, będąc pewni, że przeciwnicy ich raz opuściwszy stolicę, nie będą się spieszyć z powrotem, i że w ten sposób będą mieli przed sobą kilka dni wolnych do łatwiejszego przeprowadzenia ustawy.

Pewni swojego wyrachowania, wyznaczyli zatem dzień 5 maja na wniesienie do sejmu, na niezwłoczną dyskusję i na przeprowadzenie « *Ustawy rządowej* ».

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że wybieg ten gwałcił niektóre wewnętrzne postanowienia sejmowe, odnoszące się do porządku jego deliberacyj i do czasu w jakim wnioski i prawa miały mu być podawane, ale sposób w jaki publiczność i naród przyjęli następnie złożoną ustawę, dowodzi, iż król i naczelnicy narodowego stronnictwa, byli w tej chwili w prawdziwym i ścisłym współnictwie ducha z narodem.

Stało się jak to przewidzieli twórcy konstytucyi; ale wiadomość o dniu przeznaczonym na tę ważną walkę, nie mogąc być utajoną przed niektórymi osobami, których znaczenie i urząd upoważniały do tego, jak naprzykład przed kanclerzem Małachowskim, wielkim marszałkiem koronnym Mniszchem, podkanclerzym Chreptowiczem i t. d. osoby te, chociaż się zobowiązały królowi solennie dochować tajemnicy, przecież

kanclerz nie dotrzymał mu danego słowa, i zawiadomiwszy swoich stronników; kanclerz bowiem był jednym z najbardziej przeciwnych tej nowej ustawie; polecił im rozesłać natychmiast wezwanie do nieobecnych z ich stronnictwa posłów, aby koniecznie na dzień 5 maja stawili się do Warszawy.

Zebrana rada u Bułhakowa, posła rossyjskiego, postanowiła niezwłocznie o środkach przeszkodzenia zamiarom narodowego stronnictwa, ale jak to zwykle bywa, rada ta chcąc nader gorliwie służyć sprawie moskiewskiej i własnej prywatnie, przeciwne wcale temu wywołała skutki. Rozpuszczone bowiem nagle po Warszawie wieści o zamachu knowanym na życie króla i naczelników narodowego stronnictwa, to znowu na życie stronników rossyjskiego przymierza, nie tylko nie wywołały żadnego wzburzenia, ale znalazły publiczność niedowierzającą i obojętną na rozsiewane plotki.

Ta okoliczność przecież zmusiła naczelników narodowego stronnictwa przyspieszyć wykonanie dzieła, i zmieniając datę, wyznaczono dzień 3go Maja na dopełnienie tego, niesłychanego w dziejach narodów zamachu, gdzie król i większość najzaczniejszych obywateli w narodzie, z czystem i zupełnem poświęceniem się dla kraju, występują w obronie praw, które same tylko mogą zapewnić szczęście i niepodległość ojczyzny.

Nie mając już potrzeby okrywać dłużej tajemnicą tak wzniosłych zamiarów, król i naczelnicy narodowego stronnictwa, dali rozkaz oznajmić publicznie w Warszawie, i z największym rozgłosem, z rana 2go maja, że tegoż dnia po południu, odbędzie się czytanie publiczne przygotowanej konstytucyi, w wielkiej sali pałacu Radziwiłłowskiego na Krakowskiem Przedmieściu. Ogłoszenie to otrzymało przewidziany skutek — niezmierny tłum ludu wypełniał ogromną salę Radziwiłłowskiego pałacu; czytanie konstytucyi dopełnione zostało wśród największej ciszy, a kiedy je skończono — roz-

legł się głos powszechny : *zgoda! zgoda!* — a publiczność, wśród okrzyków : *Niech żyje Konstytucya! Niech żyje naród!* rozbiegła się wesoło, po wszystkich ulicach miasta.

Chociaż mała zbyt liczba przeciwnych posłów Konstytucyi, nie mogła zastraszać wcale jej licznych i na wszystko przygotowanych stronników, przecież, ponieważ nie tajną były rzeczą, schadzki i narady odbywane w domu Bułhakowa, pod przewodnictwem pełnego rozumu, ale też pełnego zawziętości i przewrotności biskupa Kossakowskiego, Król i naczelnicy narodowego stronnictwa postanowili zabezpieczyć miejsce obrad sejmowych, w sposób, aby żadne zawichrzanie lub zerwanie nie mogło mieć miejsca. W tym celu, dowództwo siły zbrojnej znajdującej się w stolicy, oddano księciu Józefowi Poniatowskiemu, i wezwano przytem na dzień następny władze miejskie, aby ze swojemi cechami wystąpiły uroczystie, dla uświetnienia tak ważnego dla całego narodu obchodu.

Noc zesła spokojnie, a od pierwszych chwil poranku dnia 3 maja, ruch nadzwyczajny powstał w stolicy. Widać było od razu, że dzień ten był dniem niesłychanej radości, niesłychanego święta dla ludu; dzień wolności — i więcej niż wolności dla tego narodu, który wówczas nie znał jeszcze niewoli; dzień odwetu, dzień zmazania haniebnych śladów obcej przemocy. Od świtu oddziały wojska, zajmującego stanowisko wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i cechy z chorągwiami w świątecznych szatach, przeciągały wśród tłumów wypełniających ulice miasta i place, a szczególnie plac Zamkowy, gdzie była sala obrad sejmowych.

W sali, od pierwszego jej otwarcia, wszystkie miejsca, przeznaczone dla publiczności, zajęte zostały; a reszta widzów wypełniała dziedzińce, przedsionki i wschody pałacu. Porządek i pokój ustanawiają się powoli. Wcześniej niż zwykle schodzą się posłowie, obszerna sala zamku królewskiego

przedstawia poruszający widok. Oto tu senat, tam posłowie w podwójnym składzie, tam na galeryach posłowie zagranicznych dworów, znakomite panie, osoby piastujące wysokie urzędy; a tu publiczność, ludzie wszelkich kondycyj i stanu wyteżonem uchem i okiem śledzący za wszystkim.

Nakoniec drzwi się otwierają w głębi, wchodzi król, w mundurze korpusu kadetów, którego był założycielem, poprzedzony od marszałków sejmu, Korony i Litwy, niosących bogate hebanowe laski oprawne w złoto. Potrójny, niezmierny okrzyk radości: « Niech żyje król! » wita wchodzącego do sali Stanisława Augusta; uśmiechający się, szczęśliwy monarcha, otoczony ministrami i dygnitarzami dworu, zasiada na tronie.

Ucichło wszystko za uderzeniem lasek marszałkowskich o posadzkę sali; i po krótkiej przemowie swojego marszałka, Małachowskiego Stanisława, sejm rozpoczyna obrady.

Dziwimy się tu czasem, kochani rodacy, gwałtownym wystąpieniom niektórych posłów i burzliwym rozprawom, obradującego Zgromadzenia Narodowego we Francyi... Dziwimy się, bo już sami nie obradujemy niestety! Ale odwróćmy wstecz oczy, wpatrzmy się w to zebranie naszego sejmu; wsłuchajmy się w te dźwięki polskiej wymowy, wolnej i nieskrępowanej jeszcze, a przestaniemy się dziwić; bo tam gdzie jest wolność i życie, namiętność często zalega mównicę.

Od początku zaraz otwarcia obrady sejmowej gwałtowne protestacye przeciwników sprawy, wprowadzają zamieszanie i rozruch; przecież, dzięki powadze marszałków sejmu, porządek i spokój ustanawiają się powoli; nie na długo wprawdzie, bo opozycya republikańska, tknięta do żywego tak małą liczbą przytomnych w Izbie zwolenników swoich, coraz gwałtowniej powstaje do walki.

Czas i rozmiary mej pracy, nie pozwalają mi, abym tu wymienił wszystkie szczegóły tej ważnej, burzliwej i pamię-



lnej obrady. Potrzebaby wymowniejszych ust na to niż moje, aby wam powtórzyć te gorące i pełne najwznioslejszego zapału słowa, któremi rozbrzmiały w tym dniu sklepienia królewskiego zamku . . . Muszę więc to z żalem zostawić na stronie, a wspomnieć tylko o głównych punktach, na których zatrzymały się w tej walce, spierające się dwa rzeczywiście stronnictwa : republikańskie i narodowe.

Nie mogąc złamać swych przeciwników na drodze legalnej, postanowiła opozycja użyć wszystkich środków, aby nie dopuścić wprowadzenia do obrad nowej konstytucji, a przynajmniej odesłać rozważenie jej i *votum* do następnych posiedzeń. Jedynym sposobem do osiągnięcia tego zamiaru, zdawało się być gwałtowne zerwanie posiedzenia 3 maja. Ułożono na ten koniec odegranie najsmutniejszej sceny, która przypominając, owe gorszące awantury sejmików ze zmąconych czasów epoki saskiej, mogłaby wywołać tak wielkie publiczne zgorzienie, iżby nie pozostało nic innego jak salwować sessyą. Podjął się tego, namiętny, gwałtowny, ciasnej głowy ale niezmiernej zajadłości i pychy, najburzliwszy z oponentów, poseł kaliski, Suchorzewski.

Skoro więc tylko po krótkiej przemowie marszałka sejmku, Małachowskiego, posiedzenie zostało otwarte, i Sołtyk, poseł krakowski, wniósł żądanie, aby deputacya, to jest komisya spraw zagranicznych zakomunikowała sejmowi korespondencye naszych posłów, i wyjaśniła rzeczywiste położenie naszego kraju, Suchorzewski, mocnym i wrzaskliwym krzykiem wołał: « *Proszę o głos, mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy* ». Powstało złąd wielkie zamieszanie w Izbie, a kiedy po uciszeniu go przez marszałków, król wezwał komisję do uczynienia zażądanie posła krakowskiego, rozjuszony Suchorzewski, nie znając więcej miary swojemu gwałtowi, wystąpił na środek sali i tam zerwawszy z piersi przed tygodniem mu dany od króla order świętego Stanisława, rzucił go o ziemię, a sam

upadłszy na posadzkę, pełzał ku tronowi, krzycząc i domagając się głosu ile mu piersi dostało.

Jakkolwiek zgorszenie było wielkie, lecz że wszyscy znali Suchorzewskiego i wiedzieli że to była jedynie sztuka sejmikowa, i że w gruncie, nie wiedział i nie mógł powiedzieć, Marszałek więc sejmu udzielił mu głosu, z czego korzystając Suchorzewski, zadyszany, ochrzypły, po tak gwałtownem wystąpieniu, rozpoczął mowę bez sensu, bez ładu, której jedynym celem było oskarżenie komisji konstytucyjnej, a szczególnie Ignacego i Stanisława Potockich, iż zfabrykowane i fałszywe korespondencye chcieli przedstawić sejmowi dla postrachu posłów, i dla zyskania podejściem ich *voctum*. Dopraszał się więc dla siebie aresztu i sądu, przed którym cały ten zamach wyjaśni i oskarżenia dowiedzie.

Gorsząca ta scena i bezładna Suchorzewskiego mowa, nie odniosły spodziewanego od opozycji skutku, i po tak smutnem zgorszeniu, żaden z nich nie śmiał podtrzymać tak śmiesznej wyprawy, i jak tylko nastąpiła cisza, Małuszewicz, poseł brzeski litewski, członek i referendarz komisji do spraw zagranicznych, zabrał głos, i z wielką wymową, przedstawiwszy istotne położenie Polski, co do jej stosunków z innymi państwami, odczytał główne depesze naszych zagranicznych posłów.

Jedno było życzenie i jedno żądanie wszystkich dyplomatów naszych : aby ustalony rząd i porządek krąju, oparte były nakoniec na niewzruszonej zasadzie ostatecznego i trwałego wewnętrznego urzędzenia. Zrozumiał kaźden, że tem urzędzeniem były prawa kardynalne, czyli jak to nazywano wówczas, « Ustawa Rządowa ».

Marszałek W. L. Ignacy Potocki, zabierając więc głos z kolei, w poruszającej i patryotycznej mowie, prosił króla i stany o niezwłoczne odczytanie artykułów złożonej przez komisję ustawy, a kończąc to wymowne przemówienie, tak się wy-

raził : « Radźmy o dobru Rzeczypospolitej, a potem, będzieli  
« wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy, mówił Piotr  
« Zborowski do Firleja, marszałka koronnego. Ja z miejsca  
« mego mówię, dozwól wielki Boże, abyśmy dobro Rzeczy-  
« pospolitej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy  
« nie wracali. »

Król powstał z tronu, i w krótkich słowach streszczając przedmiot i cel obrady, wezwał komisją do odczytania ustawy. Sejm cały, z małym bardzo wyjątkiem, a z nim cała publiczność wołali na głos : *Prosimy ! prosimy !* i za danym znakiem od marszałka, Siarczyński, sekretarz sejmowy, odczytał jedenaście artykułów Konstytucyi, które, z dodatkiem dziedziczości tronu mało się różniły od owych jedenastu artykułów praw kardynalnych, złożonych na sejmie w sierpniu zeszłego roku.

Po odczytaniu, nagły i przeciągły okrzyk publiczności i sejmujących wyraził powszechną zgodę. Wszakże oponenty, a na ich czele naturalnie Suchorzewski, opierali się i protestowali przeciwko dopuszczeniu ustawy pod rozprawę Sejmu. Przecież, gdy większość Izby i publiczność, domagały się niezwłocznego *votum*, po przemówieniu marszałka, król znowu powstał z tronu i w kilku słowach pełnych najgłębszego wzruszenia, wyraził swą zgodę, na to powszechne publiczne żądanie, prosząc tylko, ponieważ chodziło o dziedziczość tronu, której niewprowadzanie zaprzysiągł przy swoim wyborze, aby go Stany wołą swoją od tego artykułu *Paktów konwentów* uwolniły. « Ja zaś, mówi  
« kończąc Stanisław August, jak raz powiedziałem, tak powta-  
« rzać będę do śmierci : « Król z narodem, naród z królem ».

Te wyrazy, wywołały taki zapał w Izbie i w publiczności, która powtarzała w zachwyceniu ostatnie słowa króla, iż posłowie opozycyi, lękając się aby natychmiast nie zatwierdzono przeczytanej ustawy, z ogromnym też gwałtem i krzykiem protestowali przeciw powszechnemu uczuciu ; a Suchorzewski

zawsze gotów ostatecznych dopuścić się rzeczy, porwawszy w ręce małego, sześciolatniego synka swojego, i unosząc go nad głowę, rzuca się w pośrodek sali : « Wiem ja; woła co « mu piersi staje, że nie tylko na Rzeczpospolitą, ale na naj- « pierwszego obrońcę jej, na moje życie jest przysiężenie ; nie « dbam o nic, i zabiję własne dziecko, tu, na miejscu, wśród « obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt « krajowi gotuje ». Właśni jego przyjaciele i koledzy, wydzierają biedne, przestraszone dziecko z rąk tego szaleńca i siłą go odprowadzają na miejsce.

Opozycja jednak podwaja swe usiłowania; Antoni Małachowski, wojewoda mazowiecki, i Mielżyński poseł poznański, odznaczają się szczególnie swoją żarliwością, ale zreźniejsi od Suchorzewskiego, sprowadzają dyskusję na drogę przepisów prawa i postanowień o porządku rozpraw sejmowych, a wsparci wymową, zinnem i stanowczem postanowieniem nie ustąpienia : Złotnickiego, Mierzejewskiego i Orłowskiego, posłów podolskich, zatrzymują już prawie odniesione zwycięstwo, i zmuszają swych przeciwników do długich i szczegółowych rozpraw, wszystkich warunków wprowadzenia « Ustawy Rządowej ».

Tymczasem uchodziły godziny i dzień już się miał ku schyłkowi. Najwięksi mówcy, jeden po drugim stawali do walki; przecież główny punkt tych długich i przeciągłych rozpraw, to jest : przyjęcie lub odrzucenie ustawy, na dawnym został miejscu; kiedy nakoniec wymowny i biegły szermierz słowa, Kiciński, poseł liwski, wystąpił do boju. Podniósł on zreźnie i silną ręką, ten jedynie prawdziwy i istotny dowód, dla czego ustawa miała być przyjętą; to jest : że w ten sposób tylko naród mógł i powinien zaprotestować przeciw znieważeniu swej godności, i przeciw poniesionym obelgom. Zrozumieli to wszyscy, i od tej chwili zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę narodowej partyi.



I rzeczywiście, po kilku słowach przemówienia Kaźmierza Rzewuskiego, posła podolskiego, które ten mówca zamknął tem słowami :

« Pozwól więc N. P., aby J. P. marszałek sejmowy niezwłocznie zapytał się o zgodę, za którą widocznie jest większość, a jeżeli nie dozwoli opozycja, składam u nóg W. K. M. to zapewnienie, iż póty z Izby nie wyjdę, póki tego projektu decyzya nie stanie ».

Było to jakby dane ostatnie hasło ; wszyscy z miejsc swych powstałi wołając « nie wyjdziemy ! » Rzewuski tak skończył : « Gdy do tej konieczności przychodzi, iż tak z jednej strony jako i z drugiej, oświadczają się wszyscy, że póty z Izby nie wyjdą, póki ten projekt nie przejdzie ; racz już N. P. wezwany zaufaniem narodu, wykonać przysięgę cywilną na tę Konstytucyą, a każdy z nas kto kocha ojczyznę, nie tylko chętnie powtórzy, ale na jej obronę, krew nawet przeleje. »

Znowu zagrzmiały powszechnie okrzyki : *Zgoda! prosimy! orosimy!* Laski marszałkowskie były już niemocne przywrócić spokojność. Siedm przeszło godzin obrady znużyło wszystkich, posłowie domagali się dopuszczenia do przysięgi, król zabrał głos raz jeszcze. Znużony tak długiem posiedzeniem, głęboko wzruszony wszystkim co widział i słyszał, drżącym głosem przemówił Stanisław August, wzywając wszystkich, w imię ojczyzny, do jedności i zgody. « Chciej W. Pan, mości Panie Marszałku », prosił nakoniec « wskazać kto z W. Panem trzyma . . . niech usłyszę prawdziwą wolę sejmu ? »

« Wszyscy ! wszyscy trzymamy z marszałkiem, wołali posłowie poruszeni mową królewską — Wszyscy ! » *Niech żyje król, Niech żyje Konstytucya!* rozległo się w sali obrad, na wschodach, dziedzińcach i ulicach miasta.

Baczny na wszystko marszałek, wahał się przecież wezwać do przysięgi ; i obracając się raz jeszcze do sejmujących posłów, powiedział konkludując w krótkiej przemowie : « Upra-

« szam kolegów, aby na zapytanie moje o zgodę, ci, co są za projektem, w milczeniu zostali; a ci, którzy mu się sprzeciwiają, uczynili oświadczenie ».

Zaskoczeni tak zręczną propozycją marszałka oponenti, widząc małą swą liczbę, nie śmieli powstać i przerwać panującego w Izbie głębokiego, po tych słowach Małachowskiego, milczenia. Większość więc po chwili, znowu zaczęła się domagać przysięgi, przeciw której wówczas dopiero z protestacją wystąpili wszyscy posłowie z opozycji, a na ich czele książę Sanguszko, wojewoda wołyński. Znowu więc zwały się siły walczących. Znowu się rozpoczęła dyskusja, aż kiedy poseł inflantski Zabiełto, silnym głosem zaklinając wszystkich na miłość ojczyzny, wezwał króla i posłów do wykonania przysięgi.

Na te silne i pełne zapału słowa, Izba cała zagrzmiała okrzykiem potwierdzenia, senat i posłowie ruszają z miejsc swoich, ze łzami w oczach cisną się do tronu, błagając króla, aby przysięgą zatwierdził nakoniec ustawę. Po raz też ostatni, wśród tego zamieszania i natłoku posłów, niezbędny Suchozrewski rzuca się na wznak przed tronem, i rozkrzyżowany woła do posłów, że chyba po jego trupie dojdą do wykonania przysięgi. Jeszcze raz koledzy podejmują zapamiętałego Kaliszanię, i gwałtem odprowadzają na stronę, co wśród natłoku i gwaru, uszło prawie powszechnej uwagi.

Był to jakby ostatni rozgłos tej długiej i pamiętnej bitwy. Król otoczony od wszystkich członków senatu i poselskiej Izby, rozrzewniony, wzruszony, aby się podnieść nad ten tłum otaczający go w tej chwili, wstępuje na krzesło tronowe, i wzywa biskupa krakowskiego, aby go przyprowadził do żądanej od wszystkich przysięgi. Na te słowa zbliżył się do tronu Turski, biskup krakowski, z Ewangelią w ręku, i wpośród głębokiej ciszy przeczytał rotę przysięgi, którą król, położywszy rękę na świętej księdze trzymanej przez Gorzeńskiego, biskupa

smoleńskiego, powtarzał za biskupem krakowskim, donośnym i poważnym głosem. Skończywszy przysięgę, i obracając się do sejmujących i do publiczności, uroczyście powiedział Stanisław August : « *Juravi Domino, non me penitebit!* Przysięgam Bogu, żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła, na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła ».

Po tém przemówieniu król opuścił salę, a za nim poszli senatorowie, posłowie, publiczność. Okrzyki radości i szczęścia rozległy się na wszystkie strony. Lud — to jest ludzie wszystkich stanów : kobiety, dzieci, starce, w niesłychanem upojeniu radości towarzyszyli poważnie idącemu sejmowi przez ulice Warszawy do kościoła Śgo Jana, niosąc na rękę marszałków. Piękny i ciepły dzień wiosenny podwajał blask i wdzięk tego wielkiego patriotycznego obchodu, w którym lud widział tyle nadziei, i zamknął tyle wzniosłych, tyle szlachetnych uczuć.

Zamilczeć tu wolę o tej garstce oponentów, bo z trzystu pięćdziesięciu czterech członków sejmu, dwudziestu ich zaledwie zostało w osamotniałej na chwilę sali posiedzenia. Wkrótce znowu zniknęli oni w szczęśliwym kolegów i publiczności wracającym tłumie z kościoła, a król wezwawszy marszałków do podpisania konstytucyi, solwował sessyą na czwartek, to jest na dzień 5 maja i wśród najradośniejszych, najserdeczniejszych okrzyków opuścił nakoniec salę.

W późną noc przeciągnęło się to święto dla mieszkańców Warszawy — w późną noc rzęśnie oświecone ulice wypełniał wesoły i szczęśliwy lud stolicy — w późną noc brzmiały powtarzane okrzyki : *Vivat król! vivat Konstytucya!* Okrzyki które wkrótce znalazły swój odgłos we wszystkich sercach narodu.

Taki jest obraz tego ostatniego polskiego, wolnego sejmu,

obradującego na wolnej ojczystej ziemi. Taki jest obraz tego dnia, w którym widzimy sejm ten obradujący wśród niezliczonych tłumów ludu, ale tłumów spokojnych, godnych i szczęśliwych... Obradujący o podniesieniu wielkości i pomysłności tego bohatyrskiego narodu, któremu chwila zapomnienia i słabości wytrąciła groźny dla wrogów miecz z ręki.

Mówiąc do was, kochani rodacy, nie mam potrzeby brzmieniem słowy ubierać mych uczuć i myśli. Obraz ten, kaźden z was nosi w swem sercu — obraz ten, to nasza jedyna, ostatnia spuścizna... I kiedy po wiekowej męce dziś jeszcze leje się krew na naszej świętej polskiej ziemi — to, do tego obrazu zwracają się oczy naszych męczenników, i ku niemu to szepta ich usta : *Morituri te salutant!*.. Pozdrawiają cię idący na śmierć.

I idą spokojnie na śmierć i na męki, bo z tą czią dla przeszłości, mają głęboką, niezachwianą wiarę w przyszłość narodu... Tę świętą wiarą stoi Polska i dotąd, i stać będzie póty, póki się nie otworzy znowu ten Sejm 3 Maja, nie zamknięty, ale zalimitowany, w czasie i w miejscu — aż kiedy miłosierdzie Boga pozwoli, aby wolny i swobodny nakoniec naród, rozpoczął tam znowu wolne o swoich losach obrady.

Tę niezachwianą wiarę w przyszłość naszego narodu, Bóg mi pozwolił słyszeć, kochani rodacy, potwierdzoną ustami jednego z najwymowniejszych kaznodziei naszego czasu, złoto-ustego prawdziwie, ojca Ventury. Pozwólcie, abym je wam tu powtórzył, bo czyż mógłbym wymowniej zamknąć tę naszą biesiadę : « Ani świat, — mówił wymowny kapłan — ani świat, « ani Kościół, nie zaznają pokoju, aż krwawa zbrodnia roz-  
« darcia Polski będzie naprawioną! »

---



SPIS RZECZY,

str.

|                                                          |    |
|----------------------------------------------------------|----|
| I. Przemówienie jła hr. Bystrzonowskiego .....           | 3  |
| II. Sprawozdanie z czynności Tow. H.-L. w Paryżu .....   | 8  |
| III. Konkurs Tow. H.-L .....                             | 16 |
| IV. Konstytucya 3go Maja, odezyt Wł. Chodzkiewicza ..... | 20 |

